

ASPIRACJE



Nr 23(58)
TARNÓW 2019

ASPIRACJE

MAGAZYN
LITERACKI

NR 23 (58)
TARNÓW 2019



wydawca

**MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO**

Instytucja Kultury Miasta Tarnowa

33-100 Tarnów, ul. Krakowska 4

tel.: (14) 688 8021/22, fax (14) 688 8022

e-mail: mbp@biblioteka.tarnow.pl

www.biblioteka.tarnow.pl

publikacja

GRUPY MŁODYCH AUTORÓW

Dział dla Dzieci i Młodzieży MBP

33-100 Tarnów, ul. Staszica 6

tel.: (14) 688 8023/24 w. 28

e-mail: wolek@biblioteka.tarnow.pl

wybór i opracowanie wierszy

ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

rysunek na okładce

KRYSTYNA BANIOWSKA-STĄSIEK

skład

BARBARA SAWCZYK

ISSN 2081-8912

WSTĘP

Numer 58 (23) Aspiracji to prezentacja poezji i prozy: Zuzanny Abrysowskiej, Justyny Babiarcz, Marii Marzeny Korol (szczególnie polecamy wiersz pt. *My Kresowiacy*), Marii Kwater, Pawła Majcherczyka, Małgorzaty Płanik, Mirosława Przybyły, Amelii Romanowskiej, Danuty Rybczyńskiej, Danuty Mirosławskiej, Zbigniewa Mirosławskiego, Mirosława „Erica” Sułkowskiego. W Międzynarodowym Dniu Poezji 21 marca, dzięki inicjatywie włoskiej poetki Lidii Chiarelli zorganizowaliśmy, obok wielu bibliotek na świecie (w Walii, Anglii, USA, Kanadzie, Australii, Włoszech a nawet podczas tegorocznego Festiwalu Filmów w Cannes), obchody Dnia Dylana Thomasa. Do muzeum poety w Swansea wysłany został list Zbigniewa Mirosławskiego, dedykacja dla jego wnuczki, kultuwującej w Centrum Dylana Thomasa w Swansea pamięć o narodowym poecie Walii. Poniżej treść po angielsku:

Good morning, Mrs. Hannah!

According info from Lidia Chiarelli I send this message about organizing on May 14 in the municipal library in Tarnow/Poland, Dylan Thomas Day by a group of authors writers magazin Aspirations (polish Aspiracje). We will read poetry and discuss about them. I am leading and I am Inspirer of the project, Zbigniew Mirosławski.

The other is the Max Tchoń, Maria Kwater, Justyna Polakowska, Dariusz Romanowski, Justyna Babiarcz, Monika Chytroś, Maria Marzena Korol, Mirosław Eric Sułkowski, Małgorzata Płanik, Łukasz Pfajfer.

I am attaching a review published in the newspaper, unfortunately only in Polish.

Regards, Zbigniew Mirosławski

Z Walii otrzymaliśmy e-mail, podziękowanie od wnuczki poety Dylana Thomasa, Hannah Ellis:

Dear Zbigniew,

Thank you ever so much for sharing this lovely poem with me. I hope very much that your event in the Municipal Library in Tarnow, Poland for International Dylan Thomas Day went well. Thank you for celebrating Dylan Thomas's life and work.

My grandfather was remembered around the world on and around May 14th and it would not have been possible without the support from all the individual people that put on events. Thank you for your wonderful contribution and helping make the day a huge success.

Warm wishes, Hannah

W dziale prozy przeczytamy ciąg dalszy: Mirosławskiego, opowiadanie historyczne pt.: „Broczkowscy, dzieje dziewięciu pokoleń. Walczni, kominiarze, emisariusze, w obronie honoru i niepodległości Polski” (jego treść nawiązuje w pewien sposób do przygotowań obchodów 100-lecia niepodległości państwa polskiego w 2018 roku).

Recenzje to teksty Małgorzaty Płanik o nowych płytach pt. Piotr Pociask „Quartet - I See” oraz Wojtek Klich – „Karolowe Pieśni”. Danuta Rybczyńska i Dariusz Romanowski recenzują najnowszy zbiór wierszy Mirosławskiego pt. „Zanim przemówią trawy”. Wreszcie publikujemy refleksje Zbigniewa Mirosławskiego nt. tomiku Mirka Przybyły pt. „Confession, Made in England” i antologii pt. „Kosmos Literatów” wydanej w Orlando na Florydzie (USA).

Pełni nadziei, że nasza kolejna propozycja znajdzie życzliwych odbiorców składamy ją w ręce P.T. Czytelników z życzeniami miłej lektury.

Leszczyc i zespół redakcyjny

POEZJA

Motto

*„Koniec biesiady! Ci wszyscy aktorzy
Duchami byli – tak jak przewidziałem –
I roztopili się w przestwór przejrzysty.
Jako zjaw wiotkie kształty, tak i wieża
Okapturzone chmurami i zamki
Przepychem świetne....”.*
/Wiliam Shakespeare, Burza, akt I/

MARIA MARZENA KOROL

MY KRESOWIACY...

Ojczyzna nas nie kocha...
nas, „ludzi ze wschodu”.
Ojczyzna nas się wstydzi,
ma nam za złe że jesteśmy tu?
Jesteśmy niewygodni, kłopotliwi,
niedzisiejsi, życzliwi,
gorąca w nas krew z nas drwi.

Kochamy Polskę bezwarunkowo...
choć nie udało nam się oddać za nią krwi..

Ojczyzna nas nie ceni,
nie wchodzimy w układy,
celebruje rodzinę,
wiarą chcemy żyć..
Razi nas niegodziwość,
kłamstwo, zazdrość, chciwość,
nie umiemy takimi być.

Mówią o nas Litwini, Ukraińcy, Rusini...
„nie jesteście stąd”...
A skąd?
Trzeba wam znaleźć kąt...
Czyjś dom?

A nasz dom?
Trzeba dać...jakąś pracę?
A nasza praca to błąd?
A skąd?

Na wschodzie są nasze przez stulecia korzenie
tam zostały nasze domy, „tajoj” nasze sny
tam rozłożyły się mogiły naszych dziadów.
Nigdzie tak ptaki nie śpiewają i słońce nie świeci
jak tam...

Przez prawie 80 lat...
to także Ukraińcy, Rosjanie, Litwini,
nasi sąsiedzi zza miedzy
wyrznęli nas,
popalili,
rozstrzelali,
wywieźli w inne klimaty,
zamęczyli pracą,
zmusili, by gdzieś indziej stworzyć dom.

Ojczyzna się o nas nie upomniała
nie upomina...
Były ważniejsze priorytety, tematy, debaty.
Jesteśmy biedni,
najcenniejsze co jeszcze mieliśmy oddaliśmy... Wam.

To Polacy dziś zadają nam pytanie:
„Jesteście z Litwy?, z Ukrainy?, z Rosji?”
„Czemu zostawiliście tam dom?”
„Czemu wyjechaliście?”

Uciekliśmy by żyć...
żyć w Polsce!
To takie oczywiste!

Bo My przecież jesteśmy z Polski
„jeszcze nie zginęła póki My żyjemy...”
jesteśmy Jej historią,
jesteśmy świadectwem Jej dni.
„Bóg, Honor, Ojczyzna...”
ciągle w nas tkwi !

Tarnów, 8 lipca 2018 r.

* * *

życie nas przerasta swymi przymiotami,
naładuje nas kulą nieporozumień i zła,
przeciąga zawiścią po napiętej strunie,
rozcina wykrwawiając nasze otuchy,
zeszyje niewłaściwe brzegi nie tej rany,
wyświetla utajnione, schowane głęboko,
przekreśla nadzieje, wymaże radości,
rzuca na pożarcie niedomówień i złości,
życie nas przeżyje niewątpliwie samo...
i pójdzie na spacer pod rękę ze starością
w nieznane...

Tarnów, 26 lutego 2013 r.

* * *

nie każdy mnie nienawidzi
za jeden wiersz
każdy za inny
za to : że wzrusza
 że rani ego
 że pod warstwą brudu i obłudy
 znajdzie człowieka i powie mu : jesteś

nie każdy mnie kocha
za jeden wiersz
każdy za inny
i to jest najpiękniejsze.

A wierszy jest tyle
ile tchnień duszy
ile błysków radości
ile pomruków rozkoszy
ile tragicznych uścisków serca

i jest ich tyle...
i dobrze, że jest ich jeszcze tyle.

Tarnów, 16 listopada 2017 r.

CZŁOWIEK W 3D

Wydzierałeś wytrwale
po kawałku
szarpiącymi, krwawiącymi palcami
mądrość z życia,
układałeś ostrożnie
po kawałku
drżącymi, uduchowionymi oczami
w wielki posąg mądrości.

Kreowałeś wspaniale
po kawałku
o bogactwie, dostatku i sławie
sen o szczęściu,
nakręcałeś delikatnie
po kawałku
tworzyłeś go w nocy i na jawie
pełnowymiarowy, kolorowy film 3D.

Potem umarłeś...
Głupim i szarym jak byłeś...

ŻYCZENIA DLA RZECZYPOSPOLITEJ

Moja piękna Ojczyzno,
rozkołysana morzem,
do gór przytulona,
haftowana łąk barwami,
jezior mazurskich blaskiem,
brzmiąca rzek symfonią.

Ziemia rodzinna, ziemia bliska,
rozświetlona spracowaną dłonią
zmęczonych, zwykłych ludzi,

kojąca ich ból i niedolę,
na obczyźnie hartująca ich słabość.
Tęsknotą patriotów otulasz.
Tyś moja biedna Rzeczypospolita,
dumnie nosząca głowę przez stulecia,

kochająca także bez wzajemności,
życzę Ci, żebyś nie musiała
nigdy więcej płakać.
Nie miałaś wiele szczęścia
do władców i rządzących.
Po latach świetności, ich egoizm
sprowadził na Ciebie niewolę.
Utopił Twoje istnienie.
Jak Ty, dumni Obywatele
nie przestali Cię w sercu nosić,
swojej krwi nie szczydzili lasom,
wsiałała w bruki, mury więzień,
doły mogił i kamienie barykad,
abyś była jak dawniej wspaniała.
Dzisiaj trzeba przytulić się do Ciebie,
zasłuchać w Twoją historię,
przywrócić do łask bohaterów.
Pośród mogił zapłakać nad żniwem,
czasów wojen, obozów, sprzeciwów,
rozsiyanym jak maki czerwone.
Ucałować chcę Twoją ziemię.

Nasza flaga po latach wreszcie zmyła czerwień z bielei,
orzeł dostojnie przeży głowę w koronie.
Być Polakiem to honor, duma i siła.

Być Polakiem: to miłość do wiersz
zasłuchanych w muzykę Chopina,
Kopernika ku innym galaktykom spojrzenie,
ramię podane staruszcze,
piłka chłopcu rzucona,
uśmiech posłany zapłakanej dziewczynie.

Być Polakiem, to także mówić
po krakowsku, warszawsku, śląsku, kaszubsku,
gwarą górali żywieckich, tatrzańskich, sądeckich,
„zaciągać” po lwowsku, wołyńsku, czy wileńsku,
przy dźwiękach łemkowskiej i klezmerskiej muzyki.
Polska to My Wszyscy. Razem.
Szanując się nawzajem Nasza Ojczyzna!
Szanujemy i kochamy Ciebie!

Tarnów, 5 sierpnia 2018 r.

ZUZANNA ABRYSOWSKA

JEDNOKIERUNKOWY CZWARTY WYMIAR

Trójwymiarowi
panowie przestrzeni,
bezzadni niewolnicy
zagubieni w czasie,
z ograniczonym wyobraźnią
wyznaniem wiary
w ucieczkę w pętlę czasu,
pełni marzeń
pędzimy przed siebie
nieodwracalnie trując,
co spotkamy po drodze.
Czwarty wymiar
mierzymy w jedną stronę.

WEDŁUG EINSTEINA

Wszędzie, gdzie jestem,
czuję się obco.

Chcę dotknąć wszystko,
lecz brak mi czasu
i wszystko umyka.

Masa hamuje
zbyt wolne reakcje,
energia dąży ku zeru
na przekór woli.

CIAŁO BEZ MARZEŃ

W niedojrzałej duszy
wypalono dziury,
choć kalectwo widać,
kalectwa nie czuje.

I tak, wypatroszone
ranami przeszłości,
puste ciało
snuje się przez życie,
niczego nie chce,
na nic nie czeka.

Ciało zmumifikowane.

KASYNO

W kaskadach świateł, rzeźbach i fontannach,
skąpani w woniach kiczowatego luksusu,
zanurzeni w ciężkich oparach hazardu,
na kanapach pokrytych szkarłatnym pluszem,
z naiwnym przekonaniem o naszym sprycie i szczęściu,
wpatrujemy się pilnie w kolorowe obrazki.

W świątyniach plastikowego świata
u stóp żarłocznej bogini fortuny
wierni wyznawcy składają majątki
z głęboką wiarą w hojny rewanż.

Główni aktorzy w cudzej bajce
nie chcą pamiętać, że zawsze
wygrywa tylko reżyser.

USA, Las Vegas, RPA, Johannesburg 2009/2015

HAZARDZISTA

W każdym kącie ukryty anioł złotousty
miodopłynnie namawia, kusi, obiecuje,
bezwolną dłoń ujmuje, do kasyna wiedzie.

Gracz tonie w pozornych wspaniałościach,
blichtrze światła, emocji, pieniędzy.
Zdobywa przyjaciół jednej nocy,
jedynych, najlepszych od zawsze.
Z zieloną twarzą czuje się świetnie.
Żółte, czerwone, czarne pola, żetony.
Jeszcze i jeszcze koło fortuny się kręci.

Po paru drinkach, z pustym kontem
w miejscu anielskich złotych loków
białe kości wyzierają upiornie,
z czerni kątów kosa miota błyski.

W pozornym rozproszeniu samotności
gracz jest jedynym straceńcem,
wie, że idąc na wojnę umrzeć musi.
Na urok anioła zbroję przybrać?
Schować się za osłoną woli?
To przecież przestać żyć.
Kamikadze nie poddają się.
I tak skazany bohater, samotny
nie osamotniony, z losem gra.
Do rana daleko.

USA, Las Vegas, RPA, Johannesburg 2009/2015

DZIEWCZYNA PRZY BARZE

W drzwiach baru
goryl zatrzymuje tłum.

Ona już siedzi.
Za młoda, by tu być.
Pewna swej tu obecności.
Wokół barowego stołka
powietrze buzuje,
otacza jej formę.

Jej twarz
zmienia się jak szlifowany diament,
dla każdego inny błysk.
Jej pewność
przyciąga jak pierwotny zew.

Mężczyźni przy barze,
apologeci samczej supremacji,
nadają propozycje
głowami, ustami, wzrokiem.
Ona siedzi.
Ciało pod nawisem czasu, w próżni,
spowite chwilową samotnością,

DO MODLITWY STARCÓW (ZBIGNIEWA HERBERTA)

A potem?
Potem nie ma kogo pytać,
nie będzie to ucieczka z tonącego okrętu:
nie odejdą dzieci, kobiety i starcy,
nie porzucone zostaną zwierzęta,
gdy nieznosna już będzie różnica:
zmarszczki, słabość, niepewność i opór.

Nie pytam o to,
czy nas ktoś przygarnie,
czy wrócimy do punktu wyjścia i czasu,
czy ktoś weźmie nas do spokoju.

My, leniwi,
łudzi się nie myśląc,
mamy nadzieję bez starań,
czepiamy się złudzeń dzieciństwa
naiwnie wyczekując kwiatów,
świec blasku, dźwięku dzwonów.

Nikt nie uczyni z nas
ni diabłów, ni aniołów,
nikt nas nie ugości,
nikt nie przemieni w coś,
nie da nam przyszłości.
Nie wchłonie nas
nicości czerni nienasycona.

Nikt nam nic nie obieca,
lecz my i tak
nigdy nie wrócimy,
bo nigdzie nie pójdziemy.
Jesteśmy tu i zawsze;
po kres istnienia tu będziemy.

JUSTYNA BABIARZ

VETO

Monice

Zgłaszasz sprzeciw
Wobec bezwzględnej linii horyzontu.

Dowody dopływają pocztą,
Symbolizując dalekie podróże.
Przybywają spokojnie i cierpliwie
Jak miłość „z krwi”.
Spoglądają na mnie
Efektem lustra.
Oniemiały.

Zgłaszasz sprzeciw
Wobec nieubłaganej linii horyzontu.
Widokówki kłaniają się,
Układam je na półce wspomnień.
Z powrotem.

* * *

Przenikliwość rozumu i krytycyzm z serca,
Intuicja przeciwwagą dla matematycznych danych.
Tajemnice w niebie giną, oczekują,
Kiedy my dojrzewamy do nich na ziemi.

* * *

To nie iluzja. „Być” wyklucza nie-byt
Pusty dźwięk z mikrofonu odbija się
Od podstaw
Tamtej gali zabawy aż do dnia po
(I syndromu ciężkich powiek)
Przejmująca opuchlizna
Opada jak na dno.
Dno niebytu.

12.06.2017 r.

MARIA KWATER

POŻEGNANIE

pamięci Kory Jackowskiej

Wiatr już rozgonił zasłony i zapłakało Buenos,
Cykady na Cykladach przerwały koncert nocy
a Anioł z jednym skrzydłem na rajskie uniósł Cię łąki
wraz z Tobą miłość-tęsknotę, która nie lubi rozłąki
i pewnie teraz stoisz ze słońcem twarzą w twarz,
zniknęły szare miraże, jest tylko spokój wieczny
i sen, cudowny sen, co zda się nie mieć końca...

PAWEŁ MAJCHERCZYK

* * *

naszym oczom ukazuje się co rusz inny obraz
ponownie wpatrywaliśmy się w ludzi którzy nikną
z czasem nikną z czasem milkną i nie mają dużo
wtedy do zaoferowania te miejsca przez nas odwiedzane
inne niektóre zburzone tylko w naszych głowach pozostał
pewien obraz smak i zapach głowy nie oszukasz

* * *

Odłączamy się od rzeczywistości.
Gdyż tak łatwiej. Zmęczone nasze oczy.
I nos taki nieswój. Nerwowo ruszamy nogami,
myśląc o nieuchronnym bezpieczeństwie. Pozornie.
Pozornie znów się uśmiechamy. Nerwowo.
Tak weszło nam w krew, iż wszystko jest ok.
A te fotele, na których siedzimy są niebieskie.
I przez wiele lat niebieskie będą, zanim zedrą z nich kolor
czyjeś plecy.
Zanim coś innego się stanie, coś rozleje, coś wypali.
Myśliciel. Mówisz. Ja się uśmiecham. Bez nerwów.
I wszystko w Rzeczywistości – staje się jak u Witkacego
Wistością,
gdyż Rzeczy zostawiliśmy innym. Niech się w nie ubiorą lub
zjedzą.
Nie przejmuj się Kochanie, co z nimi zrobią.
Teraz w tej Wistości tylko Twój uśmiech ma dla mnie
znaczenie.

* * *

no i nie jesteśmy ze sobą.
Pozostały po tobie lajki pod moimi postami.
Podarte zdjęcia, jakiś rysunek, ulubiona piosenka i szampon do
włosów.
czas jest najlepszym sędzią miłosnych decyzji.
Czas ukazał, że byłeś niepotrzebnym komentarem oraz
lajkiem mego życia.

NASZE CIAŁA BYŁY Z CUKRU

Nasze ciała były z cukru, podobnie jak nasza miłość... przy pierwszym deszczu się rozpuściły wszystkie nasze wątpliwości. I ta kładka, która prowadzi na drugą stronę autostrady... I ten pan, który wyszedł z traktora aby zbadać swe koło. A przede wszystkim nasze górnolotne słowa. Nic nie pozostało. Wszystko połyka ziemia. Mimo, że słodka, była nietrwała. Mimo, że lepka, to jednak nienawistna. Dziś znów wybuchły pąki. Chociaż coraz więcej ludzi w maskach. A prawdziwa miłość jest tylko wtedy, gdy brak jakichkolwiek wątpliwości.

DANUTA MIROŚLAWSKA

ZA WOLNOŚĆ

Matki Polki, matki bohaterskie
Cierpień swoich nie licząc i lęku
Pocałunek w skroń i ryngraf w rękę
Tak tradycje chroniły rycerskie:

Zwycięż synku lub wracaj na tarczy
Jeszcze synów, jeszcze córek starczy,
By wolności zanieść krwawy okup
Aby Bogu je złożyć u stóp.

Zapatrzona w wyzwolenia chwałę
Wysyłały nawet dzieci małe
Ukochane, własne dzieci swoje

Oddawały Ojczyźnie na boje.
Tak ofiarny wciąż podnosił się stos
A niepewny pozostawał ich los.

OJCU

Kiedy hejnał Mariacki brzmiał
słyszałeś trąbkę do boju,
wizje bagnietami rozprutych ciał
nie dawały ci spokoju.

Nad polami rozstrzelanych krzyk
niósł się w niebo, mgły go tłumily.
Pościel biała, krwawa od ran...
Tam wrócić nie miałeś siły.

Często wracam myślami na front:
była pierwsza wojna światowa,
Tato dostał do okopu tort,-
jedli, choć została ich połowa.
Byli pewni, że polegną też,
mieli niejedną już bliznę;
słodycz w ustach, w skroniach pocisków huk –
słodko jest umierać za Ojczyznę.

TRUDNA POEZJA

Ta poezja nie nasiąka rosą,
gdy wieśniaczki w pole idą boso,
a tam zboże w słońcu się czerwieni,
bo żołnierze leżą w nim skrwawieni.

Aniołowie lecą nad polami,
Blask od skrzydeł ich bije złoty,
niosą Ziemi pewno mannę z nieba...
Nie! To bomby i samoloty.

Powpadały w rolę rozoraną
bose stopy i żołnierskie buty,
a poezję, poezję przestraszoną
strzępi żal i bolesne knuty.

PIERWSZA WOJNA ŚWIATOWA BYŁA STRASZNA

Świat rozgorzał jak jątrząca się rana.
Hekatomby żołnierzy szły,
odmawiały im z wysiłku ugięte kolana,
ale jeszcze czołgając się walczyli
aż do zgonu.

Krzyk rozpaczny bił w niebo,
matki i żony siwiały,
a zgarbione staruszki
płatkami zwiędłych ust
za konających różańce szeptały
i za tych, którzy powrócą..

ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

* * *

Pragnę ziemi szerokiej, polnymi makami zasianej,
wśród złocistych zbóż łąnów przy lipowej alei,
w której cieniu wędruje dzień strudzony i pamiętać
mieszka niby otulony chmurami cmentarz
na zboczu wzgórza. Kiedy kasztany sypią się
na ścieżkę wspominam szkolne przygody,
pyzate twarze kolegów, uśmiechy koleżanek,
lekcje historii i polskiej literatury,
figury szacownych nauczycieli.
A gdy rozkwitają chryzantemy, ogień świeczki
budzi lęk, żeby nie zapodziały się lektury:
„Krótka rozprawa między trzema osobami...”,
Fraszki, Pieśni i Treny, poematy, dzieła: Słowackiego,
Mickiewicza i Norwida, współczesne wiersze Herberta,
Szymborskiej i Różewicza. Pragnę niepłonących
nigdy więcej bibliotek, nieobróconych w ruinę
Pałaców: Rzeczypospolitej, Brühla i Kronenberga.

Nie ma ich śladów, nie pozostał
kamień na kamieniu. Inne strony świata, stolice pełne
strumieni aut i obietnicy powrotu
generała Andersa na białym koniu,
Paryż, Londyn, namiastki utraconej niepodległości
i Waszyngton za oceanem tęsknoty, łączą ból
wydzierany z tysiącletniej a może jeszcze starszej
Wielkiej Rany i krwawych (nie białych) plam dziejów.
Gdybym nie kochał tych wszystkich: starodruków, map
i herbów miast i rodów, fotografii w sepii
przedstawiających przodków w szlachetnych pozach,
po cóż miałbym trzymać karabelę zawieszoną
na kilimie, na ścianie obok ryngrafu.
Po cóż byłoby błdzić: po pradawnych borach,
muzealnych salach. Po cóż wspinać się na strome
tatrzańskie szczyty, gładzić fale Bałtyku.
Od nowa składać słowa i tłumaczyć je
zamieniając wyrazy na synonimy
mowy dramatopisarzy: Szekspira, Marlowe'a
i autora „Dziennika roku zarazy” - Dafoe.
Trzeba nam wiedzieć skąd przychodzimy.
I pomimo ciężkiego bagażu minionych lat
udaje się nam go podźwignąć. Nadzieję jak zawsze
niesie wiatr tamtej jesieni 1918 roku.
Czerwiec 1989-ego podaje solidarne dłonie.
Jaka będzie nasza odpowiedź?
Dosyć żalów! Z Europą związaliśmy
swoje losy!

* * *

*„W milczeniu istnieje odmienna jakość piękna”
Jiddu Krishnamurti*

Kiedy uda się dotrzeć do absolutnej ciszy,
która początku, ani końca nie ma
to nieważne czy staniemy nad brzegiem
bezkresnego morza, nie słysząc szumu fal,
czy pod niebem szerszym od widnokręgu,
czy przed ich reprodukowanym obrazem.

Wygaszona myśl zawsze stawia
twarzą w twarz ze światem realnym.
Wtedy cisza jest w nas.
Żadnych słów nie powtarza, nie pamięta urazów,
nie wybiega na spotkanie z nieznanym.
Bezszelestnie frunie na skrzydłach wiatru
kołysana delikatnym lotem ptaka,
choćby był to tylko efekt zachwyty i wyobraźni.
W całkowitym milczeniu,
z nią już nigdy nie będziemy osamotnieni.
Taka cisza już na zawsze w nas pozostanie.
Niech trwa!

* * *

Trzeba chciwie chwycić słowa
wyfruujące ze strun głosowych,
jak ptaki z drutów elektrycznej trakcji.
Odlecieć gotowe w pół zdania, w pół obrotu,
między niebem a ziemią, sentencją a milczeniem.
Szybując coraz wyżej,
obejmują rozległy obszar
znaczeń i zaznaczeń w chmurze pojęć.
Niecierpliwie roztrącając frazy, jak zwykły frazes.
Puszące się, jakby nie spłynęły z pióra poety czy pisarza
a wzięły się niby wprost z samej Istoty Stworzenia.
Nastroszone i straszące obrazą,
zerwaniem wątych nici porozumienia.
Kołują, kluczą, mieszają w szykach i w głowach
zanim opadną na żyzną ziemię.
Całkiem nowym wyrazem,
poczną kiełkować.

* * *

*Pamięci **ppor. Mieczysława Seweryna**, zamordowanego w Katyniu
i jego syna **Wojciecha**, artysty plastyka, autora pomnika katyńskiego
w Chicago, tragicznie zmarłego 10 kwietnia 2010 r. podczas lotu do
Smoleńska*

W chwili refleksji „widzę” jak mały chłopiec
biegnie zakurzoną drogą, - to „ulica” Paderewskiego.
Drewniane domy pamiętają drugą Rzeczpospolitą.
On nie pamięta ojca zamordowanego w Katyniu.
Bo ów nauczyciel miejscowej szkoły,
widział syna tylko przez godzinę
w dniu jego narodzin, kiedy wyruszał na front.
W domu tuż obok też mieszkała rodzina
tamtej kaźni cieniem – także naznaczona.
Ten sam los dotykał sąsiedzkie progi.
Osierocone dzieci nie rozumiały
dlaczego tatusiowie nie powracają z sowieckiej niewoli?
Gdzie podziało się tylu: synów, mężów i braci?
Po szkole, starszy o siedem lat Jurek bawił się z Wojtkiem na polu,
odstawiał ciężki tornister, w którym przenosił naboje dla partyzantów
z BCh.

Siadali nad brzegiem Dunajca, „kaczki puszczali” z dziecięcym uporem.
Przed deszczem chronił ich most,
śmiali się z profesora Pasierba, „proszę skubać” -
przemawiał do krowy, łagodnie tłumaczył jej sytuację,
bo musiał pasać ją sam.
Tuż obok rynku wracając, szli modlić się do kościoła,
który od wielu pokoleń, dawał nadzieję na cud.

Po latach na innej ziemi Wojciech wzniósł pomnik skrzydlaty.
Dał wyraz temu co boli, „serce na wylot przesywa”.
O dołach ukrytych w lesie, niech wreszcie świat cały się dowie.
Tam Polskę rozstrzeliwano, fakty tajono przez lata...

Nie dane mu było dotrzeć do stacji kolei - Gniezdowo ...
Od ran otwartych na nowo cały Smoleńsk zapłonął,
światła nieśli wstrząśnięci, prości ludzie z tej ziemi.
Szokował rozbity samolot i śmierć jak grom prosto z nieba.

Wraz z pocztem sztandarowym tej szkoły do której ON chodził
stałem nad tym Grobem tuż obok Jego kolegi
(Jurka, od wspólnych zabaw) czyli mojego taty.
Na pohańbienie katów prawda zmartwychpowstawała.
W cichej zadumie nad światem położyliśmy kwiaty

POMNIK

*Z podziękowaniem dla **Jerzego Kaliny***

Wzniesiemy się z upadku tamtego samolotu.
Po schodach całkiem czarnych,
kończących się, urwanych...
Nie! One wiedą dalej niż kresy wyobraźni.
By w świecie: ślepym, głuchym,
zakiełkowało ziarno
naszej skrwawionej ziemi,
światłem spod płyt cementarnych,
płonącym w krąg pomnika,
z głębi grobów otwartych.
Na kresach pod Smoleńskiem
pamięć katyńskiej zbrodni
mocniej się UWYRAŻNIA.
Niezabliżnioną raną krzyczy na całe gardło!

PĘKNIĘTA STRUNA

***Ofiarom Wołynia i Kresów Południowo-Wschodniej Polski**
w rocznicę „Krwawej niedzieli”
11 lipca 1943 – 11 lipca 2015 r.*

Przy skromnym kurhanie pamięci
wspomnienia są ciche, głos drżący,
choć obraz pozostał na zawsze:
wyklutych oczu, rąk obciętych,
gardel poderżniętych.
Od wsi spalonych biła łuna pożaru,
swąd się niósł przez dalekie wiorsty.

Spadały dzwony bezczeszczonych kościołów
i aby wszystko to opowiedzieć słów za mało.
Prowidnicy: Kosar i Taras,
Bulba, Melnyk, Kłym Sawur i Bandera*
poruszyli chutory, ziemię całą.
Szelest podjął zbrodnicze dzieło.
A dziś mimo tylu lat upływu
choć woda już krew nie barwi,
nie brak wstydu, straszliwi mordercy
na pomnikach upiornie się rozparli.
Krew nie woda, jeśli ją przelano
nie zakryje tego zmowa milczenia,
trzeba ugiąć kark, zgiąć kolana.
Pod stopami przesiąkniętą krwią ziemia.
Kiedy grały skrzypce płaczliwe,
pękła struna, żal się w niej nie zmieścił
a sztandary wschodni wiatr porywał,
niósł współczesnym tamte opowieści.

*Kosar tj. Dmytro Majiwskij, Taras tj. Zinowij Matla, Bulba tj. Taras Bulba, Melnyk tj. Andrij Melnyk, Kłym Sawur tj. Dmytro Kljaczkiwskij, Bandera tj. Stepan Bandera, Szelest tj. Wasyl Sydor, inni prowidy: Roman Suchełowycz, Jewhen Konowalec, Wasyl Iwachiw - dokonywali krwawej rzezi ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

CZAS ŚWIĄTECZNY

Świąteczny czas jest innym czasem.
Mógłby być nieobecny,
bez zegarów i bez informacji.
Kiedy wchodzimy w jego obszar
na siebie spoglądamy, na niezapomniane chwile.
A wtedy siedzą z nami, Ci, których już nie ma.
Przed pustym talerzem, niby dla wędrowca,
bardziej dla dusz będących w zaświatach.
Najbliższych zastęp nie do zastąpienia.
Jak to już ich nie ma? Skoro wszystko wkoło
woła ich do nas!
Nawet przedmioty pamiętają dotyk,
miejsce przy stole puste nie jest,

Kogo nie przekona, że nie jest pustką?
Skoro tętni rytmem serca,
skoro jest skryptem w naszych genach
– jest wszystkim!
w naszych: włosach, oczach, spojrzeniach.

24 grudzień 2016 r.

MIROSLAW PRZYBYŁA

POEZJA CISZY

Wznoszę ręce,
nie wiedząc jeszcze
czy dziękuję,
proszę,
czy grożę
przeszłości zagubionej
za oczy zmęczone,
tęczą złudnego błękitu
z łzą zawodu,
goryczą pragnień
wymieszane
niespełnieniem.
Unoszę
głowę swoją
ku szczytom
niedostępnym,
by na ich krawędzi
ujrzeć orła gniazdo,
kozice beztroskie
po gór
zboczach wędrujące,
gdzie rok cały
mieszka śnieg.

Marzeniami moimi
niespełnionymi
napelniam
duszy mojej
bolesną pustkę,
obietnicami.

Kamyki zgubione,
traktu
kiedyś kierunek
wskazujące
zbieram,
stopy zmęczone
kalecząc o nie,
drogi powrotu
szukam
którą
czas zasypał,
przed nieznanym
nieufnie się broniąc.

Już wkrótce
nie będzie
mnie
w tym krajobrazie.

Tylko
brązu róża
na krypcie
coraz dłuższy
dzień wskazywać
będzie
cieniem swoim,
a świergot ptasi
nowego zwiastować
radosne nadejście.
sen mój kołyszając.
- stan
bez powrotu
- ciszy poezję.

UCIECZKA

Pytaniem
na które
nie znajduję już
odpowiedzi
przytłoczony,
powieki przymykam
znużone walką
ze złudzeniem
- losu przeciwnościami.

Coraz szybciej
uciekają
dni moje
końca bliskie,
bez nadziei
na powrót
w dzieciństwa pamięć
bezpieczną
marzeń niedokończonych
magią zamknięte
żalu bolesnego
- łzą.

Z wolna zapominam
o granicy
między snem a jawą,
gubiąc swój ciężar
pytań-słów
poplątanych,
przez
niosących,
prawdą najwyższą
nazywając je
- niepokornych
klątwą strasząc.

Zacierają się
wspomnienia radosne
śpiewu pól pełnych,
lasów, potoków
szemrzących radośnie
ploteczkami ich mieszkańców,
świergot potężny ptaków
z lasu nadchodzący,
wraz z kwiatów
i ziół kolorów
tęczą łąk
- ucieczką.

Przerażony odtrąceniem
przez najbliższych,
w walizkę
brzemień swoje
rubinami serca
z żalu pękniętego,
wraz z brylantami
łez usłanej
wsunąć się pragnę
- zamknąć jej
wieko.

Kryptą zasunięty,
marzeń niespełnionych
pełen
błagam
powieki swoje
by zechciały
zamknąć się
nade mną
- pozwolić
w ciszy absolutnej
na drugą stronę
odpłynąć.

KROPKĘ POSTAWIĆ

Zapach starego ogrodu
skrada się mgłą,
z wolna
otulając bielą
drzewa, krzewy,
i łąkę.
Nawet kwiaty
wcześniej
w słońcu tańczące
kolorami radosnymi,
tulą się wystraszzone
w traw zieleni
ucieczką.

Głaszczą mlecznobiałe
zazdrości pełne
mgły dłonie.
Myśli moje
strachem skulone
w kącie wyobraźni,
boją się zranić
kruche wspomnienia
- resztki nadziei zniszczyć.

Niebezpieczne powroty
ponaglane głosem
z mgły dochodzące
ku wyspie
niepewnym jutrem
strachem kołysanej
pomocy wołają.

Ostatnie poematy
piszę pamięcią
obietnic pustych
zranioną,
za drzwiami czasu
myśli zamkniętych .

A ja
w strachu drżąc,
proszę czas
o jego przedłużenie,
abym zdążył
za wierszem
swym ostatnim
kropkę postawić.
- życia przegranego
książkę zamknąć.

AMELIA ROMANOWSKA, lat 11.

W ROLI

Bóg ma większą wyobraźnię niż ja
Jestem nikim
Nie widzę się w roli nawet małej rzeczy
Widzę się jedynie w roli białego pyłu
Który beztrąsko lata po ulicach Tarnowa
Ludzie mnie nie słyszą
Widzą jedynie jak się unoszę
Ale nie widzą jak płaczę

DANUTA RYBCZYŃSKA

DROGOWSKAZ

Przemądrzała przeszłość
Wita każde jutro ironicznym uśmiechem
Obrzękłe od płaczu powieki
Próbuje ukryć pod makijażem wolności
Cytując cudze myśli dorabia filozofię
Do wszystkich nieszczyć i tragedii
Kokietuje malarzy i poetów
Echem przebrzmiałych tarabanów
I furkotem skrzydeł na wietrze
Zapatrzona w groby przodków
Odgrzebuje stare herby
I żywoty świętych
Macha nimi jak sztandarem
W dzień zmartwychwstania

NASZ DOM - EUROPA

I poeci stracili skrzydła
Kapłani modlą się w polskim
Obcym języku
Dzieci ślą sms-y do Boga
Pielgrzymi do Ziemi Świętej
Zmylili drogę
Ołtarze puste-
Z katedry bezwzględności
Przemawiają upadłe anioły
Po piętnastym kwietnia
Na bruk wyrzucono tych lepszych
W przytułkach dla bezdomnych
Powoli zapomną napisy złocone
Pod kolorowymi figurami świętych
Z wszelkich skrupułów
Naigrawa się internetem
Wiek dwudziesty pierwszy.

COMMEDIA DELL' ARTE

Było więc trzy razy " TAK"
Potem nie pytał już nikt
Swoje role każdy dobrze znał.
Kiedy w Gdańsku stanął Krzyż
Czołgi
Na grudniowym śniegu
Zostawiły krwawe znaki
A człowiek pisany przez duże " C "
Teatr postawił nowy.
Lecz role źle wyćwiczone
Wnet zostały pomyłone
I każdy kto chciał
Mógł przed szereg wyjść
I krzyczeć co sił
(Choć gardła już zdarte)
"UMARŁ KRÓL - NIECH ŻYJE KRÓL"
Commedia dell ' Arte.

TAKIE JUTRO

Raptem świt odkrył
Kawki kroczące po trawie
Pogonił tumany wilgotnej szarości
Jak kolczaste krzewy przez rudą pustynię
Tchnął "Nowym "-
Rozstały się przed nim milczące ulice
Okna otwierały zaspane źrenice
Zdziwione tryumfem „Nowego”
A Nowe szło na koturnach
Mijając tych co już na kolanach
Przytłoczeni ciężarem
Niepokornej nadziei
Przypadkiem dotknęło ludzkiego Serca
Zdumiało się - przycichło
Wyszło tylnymi drzwiami
Unosząc z sobą tylko
Czujną niepewność.

DEKALOG II

Już nie umieją mówić
Tylko ustami kłapią z playbacku
Twarze komputerowo spreparowane
Śmieją się sardonicznie
Oczy patrząc – Nie widzą
Zbyt oddalił się horyzont
Wszystkie ręce w górze
Ułożone w literę " V "
Kroczy oddział wybawców ludzkości
Niosąc transparent z ulepszonym
Jedynie słusznym
Dekalogiem.

REALIZM

Realizm - nakaz obecnej Rzeczywistości
W kosz idą śmieci sentymentalnego
Idealizmu
Realizm – Rani uszy jak rozkaz
Obdziera nas z resztek ludzkiej
Przyzwoitości
Realizm – To hasło XXI wieku
Gdzie ludzie zamiast twarzy mają maskę
Lojalności.

MIROSLAW „ERIC” SUŁKOWSKI



MISTRZOWIE STAREJ DATY

Gdzież się dziś podziiali
nasi mistrzowie?
Ci dobrzy, szlachetni,
ludzie starej daty?
Za nic mający względy i trendy
gdy świszczą kule, kiedy grzmiały armaty!
Gdzie szukać ich mamy?
Tam gdzie tłum i masy?
Czy w lustra odbiciu
nie zawsze lubianym?
Choć wybór nie łatwy,
to jednak nam dany:
BYĆ ALBO NIE BYĆ
Mistrzem starej daty?

Sierpień 2018

*„Daj mi poznać drogi Twoje, Panie,
i naucz mnie Twoich ścieżek !
Prowadź mnie według Twojej prawdy i pouczaj,
bo Ty jesteś Bóg, mój Zbawca,
i w Tobie mam zawsze nadzieję”*

Psalm 25, 4-5

DROGI

Daj mi poznać drogi Twoje i naucz mnie Twoich ścieżek!
Prowadź mnie według Twojej prawdy i pouczaj
Niech przy każdym postawionym kroku, jak zaschnięte błoto
opadają ze mnie łuski gniewu, niechęci, braku przebaczenia.
Niech droga moja będzie na tyle długa, abym zdołał się oczyścić
i stanąć naprzeciw drugiego człowieka w pokorze, czystości i prawdzie.
Daj mi poznać drogi Twoje...

WOLNOŚĆ

Wolność,
jak płomień świecy w noc zmartwychwstania Pańskiego,
delikatny z natury, podatny nawet na lekkie poruszenie powietrza,
przekazywany dalej z rąk do rąk aby rozświecić ciemności.
Noc z 30 na 31 października 1918 roku w Tarnowie,
jak noc zmartwychwstania Pańskiego, pełna wyczekiwania i nadziei
na powrót do życia, tryumf ludzi dobrej woli i ich wiary w
wolność.

KLUCZ

Starodawny, ciężki klucz od strychu
uwiera mnie w kieszeni.
Przytwierdzony jest sznurkiem
do swojego współczesnego kolegi,
aby z racji swej demencji
nie zabłąkał się gdzieś lub nie pomylił drzwi.

Gdy jednak ze szczękiem otwiera
zaśniedziały zamek na strychu,
wprawia w ruch wspomnienia
które jak kolorowe szkiełka w kalejdoskopie
układają się w coraz to inne aranżacje.
Znajome obrazy, dźwięki i zapachy
jak chmury poruszane wiatrem
przybierają nieznane dotąd formy
i porywają mnie w podróż w głąb pamięci.



Starodawny, ciężki klucz od strychu
uwiera mnie w kieszeni.
Przytwierdzony jest sznurkiem
do swojego współczesnego kolegi,
abym z racji swego roztargnienia
nie zabłąkał się gdzieś
lub nie pomylił drzwi.

PROZA

Motto

„...Gwiazdy, gwiazdy, jesteście złotą, migotliwą osnową tajemnicy wszechświata...”

Ivo Andić, Ex Ponto

ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

**BROCZKOWSCY, DZIEJE DZIEWIĘCIU POKOLEŃ. CZĘŚĆ DRUGA.
WALECZNI, KOMINIARZE, EMISARIUSZE, W OBRONIE HONORU
I NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI**

**Związki Józefa i Konstantego z rodziną Stadnickich.
Lwowska cukiernia Konstantego.**

Weteran wojsk polskich Józef dostał pracę w majątku Stadnickich w Nawojowej. Przed Stadnickimi właścicielami klucza byli m. in. Lubomirscy. W czasach „Potopu” w grudniu 1655 r. włościanie z Nawojowej zawojowali sądecki zamek. Przewodził im Kochowski. Załoga szwedzka broniła się tylko 1 dzień.

Okoliczne wzgórza porastał las jodłowo-bukowy. Były to pozostałości puszczy karpackiej. Jej obszar przekraczał 20 tysięcy hektarów. W lasach żyły: lisy, sarny i wilki. Były to doskonałe tereny łowieckie. W czasie polowania zdarzało się zastrzelić wiele sztuk: dzików, kozłów i saren, zajęcy, bażantów i kuropatw. Królestwo polowania często przypadało panu hrabiemu. Dwór położony był na płaskowyżu z ostrymi skarpami w kierunku drogi na Nowy Sącz, łagodniejszymi w stronę wsi Bączka i Kuniny. W pobliżu rosły stare dęby, wiązy i jesiony. Można było myśleć o założeniu parkowym po splantowaniu trawników, wytyczeniu alejek, postawieniu ławeczek. Trzeba by jednak dosadzić nieco więcej drzew. Idąc w stronę gęstniejącego lasu lipowo-brzozowego można było dojść do parafialnego cmentarza, mijając wcześniej kapliczkę z przedstawieniem Chrystusa i łotrów na Golgocie. Upamiętniała „nawojowskiego Janosika” o nazwisku Rusin, który dzielił się zabranym mieniem z ubogimi. Złapany, został skazany na śmierć. Wokół nagrobków rosły: fioletowe macierzanki, białe pierwiosnki i zawilce, barwinki i miodunki, niezapominajki i konwalijki. Na pobliskich drzewach wspierał się bluszcz, pomiędzy

nimi rosły krzewy bzu, jaśminu i derenia. Kiedy wszystko kwitło zdawać się mogło, że to nie cmentarz a rajskie polany, zwłaszcza, że rozlegały się też trele: kowalików, rudzików, sójek i szpaków. Wieczorami przewagę zyskiwały gawrony, pohukiwał puszczyk, nad głową mógł przelecieć nietoperz. Wtedy kto bardziej lękliwy nie zapuszczał się w tą stronę. Lud opowiadał niestworzone historie o duszach potępionych, heretyckich Szwedach jęczących o północy i o wampirach napadających na ludzi i wysysających krew, najchętniej z szyi.

Zanim przybyli w te podgórskie okolice, Józef i Barbara posiadali już kilkoro dzieci. Chcąc zapewnić rodzinie dostatni byt potrzebował zdobyć pewne źródło utrzymania. W czasach zaborów, żeby dostać posadę musiał znać nie tylko: matematykę, przede wszystkim agronomię, ekonomię. Szkół kształcących w tym kierunku, poza gimnazjum, jeszcze wtedy nie było. Musiał polegać na swoim doświadczeniu i bystrości umysłu. Francuski ciągle był językiem którego kulturalny człowiek nie mógł nie opanować. Dawał przystęp do „lepszego towarzystwa”.

Konstanty przeżywał rozterkę, bo bratowa zabrała mu jego nieodłącznego towarzysza: rozmów, marzeń i planów dalekich podróży. Zwłaszcza kiedy Barbara urodziła bliźniaczki Józef bywał coraz więcej zapracowany. Maria Gabriela i Anna Kasylda przyszły na świat w Nawojowej, 20 lipca 1817 roku. Ich chrzestni: Antoni Marecki i Teresa Kołaczowska trzymający Marię Gabrielę i Adam Bieńkowski i Anna Grabowska trzymający Annę Kasyldę, byli związani z dworem nawojowskim. Grabowska (będąca panną na wydaniu) dyskretnie ale w sposób dający się zauważyć wyróżniała pana Izydora Tomaszewskiego. On także spoglądał na nią jak kot na sperkę i widać było jawnie, że przypadli sobie do gustu. Pobrali się też pod koniec karnawału w lutym, kolejnego roku.

Hrabia Jan Kanty Stadnicki ożenił się z krewniaczką jeszcze w 1804 r. Ślub Jana i Tekli ze Stadnickich miał miejsce w Dukli. W posagu Tekla wniosła: Łabowę i Nawojową właśnie. Położona nieopodal Nowego Sącza Nawojowa wraz z przyległymi wioskami: Barnowice (Baranowice), Rybień, Boncza, Konina (Kunina), Białawoda (Białowoda), Czaczów, Czarna Woda, Frycowa, Jaworki, Krzyżówka, Łęg, Maciejowa, Popradowa, Szlachtowa, Złotne, Margon i Homrzenska, stanowiła pokaźny majątek.

Kolejny syn Stadnickich (Jana Kantego i Tekli) Edward Maria Adolf urodził się w niewielkim odstępie czasu przed naszymi bliźniaczkami, 17 czerwca 1817 r. W domu były już starsze dzieci: 2 córki, Teresa Maria (ur. 1808), Izabela (ur. 1812), z urodzonych w 1810 roku bliźniąt-chłopców przeżył tylko jeden Konstanty, Piotr umarł. O drugim Edwardzie Piotrze Franciszku (ur. także 17 czerwca w 1817 r.) nie ma żadnego zapisu w metrykach nawojowskich. Czy dziecko to zostało adoptowane?

To pewna tajemnica Stadnickich i próby jej rozwikłania nie mają większego sensu (byłaby to próba pani Tekli zrekompensowania sobie śmierci Piotrusia 7 lat wcześniej? Zwłaszcza drugie imię dziecka Piotr, może sugerować, że szło o „wskrzeszenie dziecka” zmarłego zaraz po narodzeniu.). Szczególne jednak, że Tekla wychowała 2 chłopców podobnie jak u Broczkowskich, gdzie wychowywały się 2 córeczki.

Nic dziwnego, że pani Stadnicka czuła empatię wobec Barbary, matki bliźniaczek. Jak mogła starała się być pomocną. Podesłała wiejskie kobiety do pomocy w pielęgnacji jej córek. Zaglądała do Basi i Józefa razem z synkami. Dzieci w półcieniu spały zawinięte w pieluszki i beciki. Panie piły kawę i rozmawiały o sprawach codziennych i o podróżach.

Józef wiódł stateczne życie. Rozmawiał z panem hrabią Janem Kantym o patencie cesarskim z kwietnia tego roku dotyczącym Stanów Królestwa Galicji, o odbytych przy tej okazji Sejmie we Lwowie w dniach 16 do 22 czerwca tegoż roku i pobycie w mieście cesarza z cesarzową, Karoliną Augustą w dniach od 10 do 28 lipca. Konsultował inicjatywy gospodarcze, zabiegał o sprawny przebieg zniw, tegoż gorącego 1817 roku. Szybko podźwignął dochody w Nawojowej. Stosunki z hr. Stadnickimi ułożyły się nad wyraz pomyślnie. Łączyły ich bawiące się razem, baraszkujące na trawie i w pokojach dzieci.

Przyjeżdżał Konstanty. Inni goście: pan Antoni Krasuski, panna Bristilla Zbraniecka. Barbara częstowała gości różnymi smakołykami. Myśli szwagra często wędrowały gdzieś daleko. Z zadumy wyrывały go pyszne domowe wypieki, podawane na srebrnej paterze i szczerze rozdzielane na talerzyki ozdobione wzorem z bukietami kwiatków. Przy-smaki podane na ulubionym serwisie wymagały zachowania ostrożności. Podobnie było w domu rodzinnym Józefa i Konstantego. Ich matka zawsze podkreślała, że jej porcelana to wyrób korecki o czym zaświadczało oko opatrności i napis „Korzec” na zewnętrznej stronie spodków. Chłopcy uważali wtedy także na to, żeby nie nakruszyć mimo że zazwyczaj nie siadali przy dużym stole a przy własnym stoliku ustawionym bliżej okna. Naśladowali zachowania dorosłych, także trącąc się szklaneczkami napełnionymi sokiem, tak jakby były to lampki wina. Teraz wszystko smakowało inaczej. I serniki i pierniki, apfelstrudel, kołaczki i konfitury przywoływały wspomnienia jaworowskie. Nie chcąc urazić bratowej, Konstanty chwalił ciasta ale czynił to dość niezręcznie i niepewnie. Józef zmieniał temat rozmowy chwalać cielecia i prosięta z nawojowskich stajni i chlewów. Łykając ślinę gość nieprzytomnymi oczami patrzył na brata i kiwał głową. Przyznać musiał, że Józef zna się na rzeczy.

W niedługim czasie doszło do zaskakującej propozycji. Hrabia po porozumieniu się z żoną, panią Teklą zwrócił się z prośbą o dzwignięcie

majątku w Szczurowej koło Brzeska. Efekty ekonomiczne, wzrost wydajności pracy gromady wiejskiej, przekładający się na lepsze plony, przemawiały za tym, że i tam nastąpi radykalna poprawa rezultatów gospodarczych. Nie jest jednak wykluczone, że Stadniccy chcieli odsunąć z Nawojowej Broczkowskich znających tajemnicę dwóch chłopców: Edwarda Marii Adolfa Stanisława i Edwarda Piotra Franciszka. Mogła to być inicjatywa hrabiego Jana Kantego. W późniejszych latach pozostał tylko jeden Stadnicki urodzony w 1817 roku a historycy przypisują tą samą żonę Ludgardę Mniszek i Edwardowi Marii Adolfowi i Edwardowi Piotrowi Franciszkowi...

Tak więc Barbara i Józef wraz z córkami przeprowadzili się do Szczurowej. Dom był drewniany, kryty gontem. Składał się z kilku izb, komnaty, alkierza, piekarni i kuchni. Obok niego w ogrodzie znajdowała się piwnica nakryta kopcem ziemnym, a nieco dalej obora, spichlerz, kur-nik i wozownia. Mimo pewnego ochędóstwa pozytywnie porównać miejsca do Nawojowej nie było można. Barbara narzekała na małe nasłonecznienie pokoi, ciasnotę alkierza, mało obrotne służące. Także towarzystwo było mniej zajmujące chociaż odwiedzali ich: Józef i Wiktoria Stadniccy, zarządca klucza radłowskiego Teodor Gałęcki z małżonką i paroletnim synkiem Antosiem, (urodzonym w 1811r.) pani Gałęcka Franciszka, z domu Weiss, pochodziła z Wiednia. Jej wspomnienia i kontakty o których napomynała słodziły nieco poczucie wygnania. Odwiedzał ich nadal szwagier Konstanty. Przedstawiał swoje plany zamieszkania we Lwowie. Józefa też nie zachwyciła rządzówka w Szczurowej, w której zamieszkali. Budowla pamiętająca czasy sprzed 1800 roku. W 1819 roku, cesarz austriacki darował ów klucz wiosek hrabiemu Wilhelmowi Hompeszowi. W czerwcu 1820 - na publicznej licytacji klucz odkupił baron Karol Badenfeld. Podobno Hompesz przegrał majątek w karty. Sprzedawane były pojedyncze wsie, klucz się rozpadł. W posiadanie Szczurowej weszli różni właściciele.

Chłopi widząc małe pańskie zainteresowanie ich dolą, opuszczali się w pańszczyźnie. Wieś była wyludniona. W 15 domach żyło 83 mieszkańców. Na przednówku niejedna rodzina głodowała. Nie łatwo było na powrót przywrócić rozprzęgnięty porządek. Brak też było rynków zbytu na produkty rolne. Dość daleko i do Krakowa i do Tarnowa.

W Szczurowej 18. 06.1825 r. urodził się Roman Jan. Jego rodzicami chrzestnymi zostali: Józef Ługoski i Józefa Lubońska, w metryce zapisano świadków: Józefa i Wiktorię Studnickich. Na chrzcinach rozmowy musiały być gorące. Sytuacja polityczna była napięta. Niepodległościowe nadzieje wpadający nieraz „jak po ogień” Konstanty wiązał z Rzeczypospolitą Krakowską. Tam były swoboda narodowa, urzędowy

język polski. Tam zjeżdżali konspiratorzy przygotowujący kolejne powstanie. I Konstanty przekradał się przez granicę Królestwa Polskiego, Rzeczypospolitej Krakowskiej, Galicji i Głodomarii, jak przekręcano oficjalna nazwę Lodomerii. Była to nazwa ziem przyłączonych, nawiązująca do historii Księstwa Halicko-Włodzimierskiego, którego dziedzicami czuli się królowie węgierscy, a co za tym idzie ich sukcesorzy Habsburgowie.

Przyjeżdżali do Szczurowej kuzyni i dalsi krewni. Dyskutowano i porównywano warunki bytu, tutaj czyli w Galicji z tymi panującymi w Królestwie Polskim i w Cesarstwie Rosyjskim. Barbara i Józef odezwani byli od rodziny mieszkającej na wschodzie i w Jaworowie.

Pewnym pocieszeniem było, że kuzyn Ignacy Broczkowski, po seminarium i święceniach skierowany został do położonego nie tak daleko Bodzentyna. Miasto jednak po pokoju w Schönbrunnie znalazło się poza granicami Austrii. Paszporty do Królestwa Polskiego wystawiano niechętnie. Trzeba było przepłacić urzędników. Józef z Barbarą odwiedzili krewniaka. Także jego sąsiada burmistrza miasta, Feliksa Nowowieyskiego, którego biura znajdowały się koło kościoła św. Ducha. Burmistrz cenił kapelana, kapelan doceniał burmistrza. Wzajemna sympatia objęła i przybywających gości. Nigdy nie brakło tematów do interesującej dysputy. Barbarze nie brakowało też okazji do okazania dobroczynności chorym znajdującym się w szpitalu.

Ignacy Broczkowski jako kapelan przy Szpitalu Św. Ducha w Bodzentynie miał liczne zatrudnienia. Doglądał chorych, sprowadzał medykamenty, organizował charytatywną pomoc. Dbał o przyszpitalny cmentarz, na którym pochowani zostali maruderzy wielkiej armii napoleońskiej. Zmęczeni długim odwrotem, schorowani, nie byli w stanie powrócić do zdrowia. Trudno było ustalić losy pojedynczych ofiar moskiewskiej wyprawy, pochodzących z dalekiej Francji. Ignacy pisał pisma do Paryża ale bez rezultatu.

Przed 1809 rokiem, żeby odwiedzić Ignacego młodzi Broczkowscy, Józef i Konstanty jeździli przez Sandomierz, Opatów do Księstwa Warszawskiego. Była to długa droga ale po przekroczeniu granicy oddychało się „polskim powietrzem”.

Teraz (już po Kongresie Wiedeńskim) jadąc z Galicji do nomen omen Królestwa Polskiego Barbara i Józef podróżowali zwykle przez Brzesko, Tarnów, Dąbrowę Tarnowską, Szczucin, Busko do Chmielnika i dalej na Kielce aż do Bodzentyna. Bryczką ze szczurowskiej wozowni i „własnym zaprzęgiem”. Po drodze Józef zajeżdżał i do Starego Korczyna, gdzie mieszkała rodzina Ignacego. Jego brat z małżonką i dziećmi, najstarszym dorastającym już, 16 letnim synem. Dziadek Franciszek umarł w Korczynie w 1810 roku.

Młodszy z braci upodobał sobie życie w mieście, wyjechał do Lwowa. Józef według jego opinii „zagrzebał” się na wsi. We Lwowie Konstanty został cukiernikiem. Ok. 1816 r. było we Lwowie 8 cukierników. Jego lokal znajdował przy Wałach Hetmańskich. Cukiernia powstała w miejscu, gdzie dawniej stał klasztor. Zburzyli go Austriacy. W 1772 roku to polskie miasto zajęły wojska zaborcze. Wyburzyły dawne mury i baszty. Po 1780 r. skasowano też wiele klasztorów i kościołów o czym jeszcze po wielu latach można było słyszeć utyskiwania.

Pierwszą założoną w 1829 roku lwowską kawiarnią była ta Karla Hartmanna. Nazywała się „Wiedeńska”. Nazwa była trafna i publiczność ją doceniała. Może przyczyniła się do tego jakaś nuta snobizmu, może sentyment do stolicy, trudno jednoznacznie rozstrzygnąć. Popularną kawiarnią był też lokal Lewakowskiego. Właściciel zabawiał gości po niemiecku. Gromadzili się więc u niego urzędnicy, wojskowi, inteligenci. Masowo jak to się mówi „jak grzyby po deszczu”, powstawały na miejscu wyburzonych obiektów konkurencyjne cukiernie i pawilony kawiarniane. Wstępowali do nich przeważnie Austriacy, bo już w swoich domach przywykli pić kawę, pili ją zatem także wysłani przez rząd na „lwowską prowincję”. Wzorem do naśladowania był szyk naddunajskiej stolicy.

Z historii kawiarni we Lwowie można przytoczyć wiele zabawnych anegdot. Jak to wyglądało około 1828 roku? Kto miał pieniądze, miał za co dobrze się bawić. Kto nie miał za wiele, pożyczał - na procent. Nadzwyczaj łatwo było w ten sposób przepuścić fortunę i z ostatnim srebrnym cwancygierem (tyle płacono się za myto na rogatkach) trzeba było wrócić do domu. Nie obyło się bez tragedii, bo nie jeden utracusz, zadłużony wyzbywał się dziedzictwa. Czasem wstydząc się powrotu i obawiając ruiny dla całej rodziny wybierał śmierć samobójczą.

Kiedy zamanifestowały pierwsze emancypantki żądając praw politycznych i równouprawnienia kobiet, urzędnicy cesarscy, ówczesna „śmietanka towarzyska” (określenie nota bene brało się z dodawania śmietanki do kawy) zszokowani byli pojawianiem się na promenadzie pań z cygarami w ustach. Widokiem kolorowo i wyzywająco poubierałych kurtyzan. Celowo prowokujących i zaczepiających samotnych mężczyzn. Wydawało się to „końcem świata” i w rzeczywistości było przemianą pomału zyskującą prawo obecności w świadomości społecznej.

Przez pewien czas najślawniejszy był letni ogródek cukierni Wolfa. Tutejsze towarzystwo było bardziej różnorodne. Stojnisie nie wywoływały skandalicznych reakcji. Maniery były dużo swobodniejsze i żaden mieszcuch nie czuł się tu intruzem pośród tego „establishmentu”.

W gmachu teatru u Skarbka, jak nazywano „Palais Royal”, otworzono rodzaj resursy dla obywatelstwa: hotel, sklepy, restauracje i cukiernie.

Teren lokalu mieścił się jednak w obrębie dzielnicy żydowskiej, a to przyczyniło się w krótkim czasie dziesięciu miesięcy do bankructwa tej inicjatywy. „Palais Royal” zamknął swe podwoje.

W 1845 r. na tzw. Wysokim Zamku wybudowano sztuczną grootę i kawiarnię, których strzegły dwa lwy. Podejmowano w niej cesarza. 21 czerwca 1855 r. Franciszek Józef, z arcyksięciem Ludwikiem i licznym poczem wstąpił tutaj na zaproszenie miejskiej władzy. Nie pił kawy. Poprosił o herbatę. Podobały mu się fajerwerki i iluminacje.

W tamtych czasach goście w kawiarniach nie tylko odpoczywali. W 1848 r. „Gazeta Lwowska” publikowała zarządzenie głównego dowódcy sił wojskowych w Galicji, generała Hammersteina – „Dotarło do mojej wiadomości, że wielu mieszkańców Lwowa, z uwagi na stan oblężenia miasta, pozwala sobie w szynkach, kawiarniach i innych publicznych miejscach na prowadzenie zuchwałych i oburzających rozmów na temat rządu austriackiego...”. Rozkaz głosił aby przypadki zaprotokołować, osoby tego winne zatrzymywać.

Restaurację „Pod Strzelcem”, upodobał sobie studenci. Tracąc głowę dla gry w bilard, zapominali się, spóźniali na wykłady i zajęcia. Jeden z kolegów, wpadał wtedy do lokalu i przypominał „profesor zaczyna sprawdzać listę obecności”. Żacy szybko opuszczali lokal, by zdążyć zgłosić obecność po odczytaniu przez wykładowcę ich nazwiska.

Cukierniczym zajęciem Konstanty „bawił się” dość krótko. Dochód był umiarkowany. Miał większe ambicje, czytał gazety, jeździł do Wiednia na bale, które stały się modne po Kongresie Wiedeńskim. Łatwiej przychodziło mu wydawanie niż zarabianie pieniędzy. A konkurencja rosła, (w latach 40-tych było we Lwowie 453 kawiarnie!).

Konstanty opowiadał bratowej o tym jak we Lwowie lubił chodzić do muzeum. Że ufundował je w 1823 r. w dawnym klasztorze karmelitanek ksiączę Henryka Lubomirski.

Tutaj Kostek odnalazł włoski obraz przedstawiający uczkę Jana III Sobieskiego w Jaworowie. Zatrzymywał się przed nim. Wszystkie biesiadujące przy stole osoby oznaczono liczbami a u dołu obrazu pod tymi liczbami wymienione były ich nazwiska. U góry po lewej znajdował się napis: „Cenna data del Re di Polonia iu Giono 6 luglio in Jaworowa sotto una loggia in Realgiardinno”. Obraz ten przywiózł z Padwy nadworny lekarz ks. Henryka Lubomirskiego dr Sterkl. Podarowany księciu w kolekcji może niezbyt się wyróżniał ale dla pochodzących z jaworowskich stron stanowił dowód świetności ich „matecznika”.

Często Konstanci odwiedzał bibliotekę Ossolineum. Działała od 1817 roku, dzięki staraniu hr. Maksymiliana Ossolińskiego. Nazwano ją Zakładem Naukowym, bo prócz biblioteki powstało też wydawnictwo.

Fundator w kodycyli z 15. I. 1824 wymienił potomków hr. Jana Kantego Edwarda Stadnickiego wśród osób uprawnionych do objęcia kuratorii Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Stadnicki został nieco później członkiem Towarzystwa Naukowego działającego przy Zakładzie i wspierał rozwój jego wydawnictw. W Nawojowej wybudował jednoklasową szkołę trywialną (1829) i dbał o jej zaopatrzenie.

Kostek lubił zatrzymywać się przy medalionach, pieczęciach, autografach królów polskich, przy kolekcji karabeli, sztyletów, mundurów. Ciekawie o tym opowiadał. Marzył o przygodzie, ale i o walce o wolną Polskę. Obiecywał sobie, że kiedy tylko nadarzy się stosowny czas „wyruszy w bój”. Był dość wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną. Potrafił jeździć konno, dość dobrze strzelać. Od brata i w Wiedniu uczył się fechtunku.

W kawiarniach przy Ringu spotykał z tajnym radcą, hr. Janem Kantym Stadnickim, z młodym Józefem Tetmajerem. Kariera Stadnickiego była imponująca, od 1829 roku był marszałkiem wielkim koronnym cesarskiego dworu! Nie rozmawiali o polityce, radca unikał okazji do „ciągnięcia go za język” ale potrafił doskonale chwalić wiedeńskie koncerty i bale. Szczególnie te maskowe i kostiumowe. Dzięki decyzji Józefa II w salach reutowych Hofburgu bawić mogli się wszyscy wiedeńczycy. Fanfary na rozpoczęcie balu robiły wrażenie na debutantach. Zaraz po nich następował okrzyk „Alles Walzer!”, co znaczyło wszyscy do walca. Panie otrzymywały tzw. Damenspende to jest upominek w postaci perłowego wachlarza, zegarka na łańcuszku lub oryginalnej broszy. Gdy grała orkiestra wszyscy podziwiali Johanna Straussa.

Józef w Żmigrodzie, Konstanty w Powstaniu 1831 r.

Broczkowsky do Nowego Żmigrodu trafili przez związki ze Stadnickimi. Do ojca pani Tekli, Franciszka Stadnickiego. Stąd było bliżej do Lwowa i Jaworowa a Barbarę i Józefa nie opuszczała nadzieja odłożenia określonej sumki, pozwalającej na skromny ale rentierski byt w mieście. Być może Tekla Stadnicka miała wyrzuty sumienia z powodu oddalenia Broczkowskich do Szczurowej?

Okolice była górzysta. Zalesione wzniesienia obniżały się pocięte traktami: zachodnim do Gorlic, wschodnim do Dukli, południowym na Słowację i Węgry i północnym do Osieka, znanego z targów bydłem.

Wspominano o mieście że od 1305 roku, stanowiło własność rodu Bogoriów. Przedstawicielem tego rodu był m. in. Wojciech Bogoria

ze Żmigrodu (1274-1316), szlachcic z rycerskiego rodu, syn Piotra z Bogorii i Skotnik – wojewody sandomierskiego. Po kądzieli Józef odnajdywał koligację z rodem Bogoriów i fakt, że trafił na ziemie przodków małżonki usposabiał go dość radośnie.

W 1656 r. po drodze do Lwowa przybył do Żmigrodu król Jan Kazimierz. Kroniki odnotowywały takie niecodzienne przecieź zdarzenia jako chwile niezwykle podniosłe. Okazje do starania o lokalne korzyści.

Był w Żmigrodzie klasztor poddominikański, założony na podstawie przywileju Jana XXII „...dla wielkiej ilości wiernych tam mieszkających, z powodu sąsiedztwa ze schizmatykami (Rusinami), ze względu na ich zbawienie, celem pouczenia ich o wierze katolickiej”. Skasowany jednak przez Austrię w ramach reform józefińskich.

Wspominano też okres konfederacji barskiej, utarczkę pod miastem i pod wsią Bartnem. Na miejskim cmentarzu postawiono poległym konfederatom pomnik, a w południowej części upamiętnia ich wzgórze Trzech Krzyży.

To tu w Żmigrodzie przyszedł na świat syn Józefa i Barbary. 12 grudnia 1829 roku w urodził się Konstanty Wojciech. Był to czas przedświąteczny. Matka malutkiemu synkowi śpiewała polskie kolędy, padał śnieg i cały świat wydawał się zaczarowany. Konstanty był zachwycony kolejnym bratankiem, zwłaszcza, że ten otrzymał również jego imię - Konstanty!

W lutym 1831 r. wybuchła wojna polsko-rosyjska. W kwietniu 1831 roku rozmawiano w sąsiedztwie, że granicę Cesarstwa przekroczył gen. Dwernicki. Szła za nim sława sukcesów pod Kurowem, Lublinem i Zamościem. Kierował się przeciwko siłom gen. Kreutza. Już w Zamościu płk Prażmowski mówił o powstaniu za Bugiem. Dwernicki przekroczył Bug koło Kryłowa. Szedł na Boremel nad Styrem. Przeprawę przez rzekę zagroził mu rosyjski gen. Fiodor Rüdiger. O tą przeprawę miała rozegrać się bitwa.

Konstantemu udało się uzyskać paszport i wyruszyć razem z młodym 21 letnim swoim imiennikiem Konstantym Stadnickim z Nawojowej do Królestwa. Za granicą rozdzielili się. Broczkowski udał się w stronę Zamościa. Nie był wojskowym, mógł jednak zaciągnąć się do polskich szeregów jako ochotnik. Nie mógł wieść ze sobą broni, bo rosyjskie posterunki były wszędzie i nie tylko legitymowały ale i przeszukiwały bagaże. Oficjalnie więc jechał w interesach. Dołączył do Dwernickiego ale ochotników nie było wielu i ich brak doświadczenia skutkowało dużymi stratami w ich szeregach. Na Wołyniu miało wybuchnąć powstanie ale do tego nie doszło. Legię wołyńsko-litewską organizował ppłk Aleksander Błędowski.

Nasz ochotnik podziwiał kurhany z czasów wojen kozackich, głębokie suche jary i wąwozy o urwistych stokach. Dawały ukrycie piechocie ale stanowiły też doskonałe miejsce do urządzenia zasadzek. Step porastała lica o tej porze ciepłolubna roślinność, wydzielająca jednak silne aromatyczne wonie. Były to: miodownik melisowaty, czerwony bodziszek, milek wiosenny, dzikie goździki, szałwie i głowienki wielokwiatowe, żółte wierzbolistne omamy, zawilce i fioletowe storczyki. Nie potrafił rozróżnić tego bogactwa bylin i traw. Barwny dywan nastrojał wesoło, zachęcał do fikanía koziołków. Przed nim jednak był dzień „chrztu bojowego”. Może czuł by się mniej pewnie, gdyby zauważył scorzonere wężmord, siwe włosy ostnicy i zarazę. Nad kwieciami uwijały się motyle i pszczoły, niebieski Modraszek Ikar niknący w wysokich burzanach, szczepionych ostach i łopianach. Noc przed bitwą spędził na rozmyślniach, ochota na sen gdzieś odeszła a atmosfera była duszna i zapowiadała gwałtowną, wiosenną burzę.

Został ranny w pierś zaraz w pierwszym starciu. Było to pod Porzykiem 11 kwietnia. Ściągnięty z pola przez włościanina z dóbr pana Czackiego, ukrywał się w chłopskiej chacie. Miejscowy znachor zagniósł chleb i pajęczyny. Smarował ranę sadłem niedźwiedzim. Pozostawało modlić się o zdrowie. Nocą 19 kwietnia przy zapadającym zmroku, podczas kolejnej burzy i padającego gradu wyruszono z rannym umieszczonym na wozie. Pogoda zapewniała, że nie natknięto się na wojsko rosyjskie. Dalej też nocami przewieziono go z Sokala do Rawy Ruskiej. Częściowo podczas tej przeprawy asekurowali go zbiegli z austriackiego internowania weterani spod Boremla: ułan Jan Bartkowski, Brzeziński, Wyżewski i inni. Mówili oni, że po rozbrojeniu wedety czyli strażę huzaarów nie pilnowały zbyt uważnie polskich jeńców. Ci skryci w przydrożnym rowie przeczekali aż kolumna oddaliła się na tyle by ich nie ścigać i ruszyli na Sokal, gdzie po drodze przyjął ich tamtejszy posesor jednej z wiosek, Kownacki. Tutaj latem Kostek wydobrał na tyle, że mógł w chłopskim przebraniu przedrzeć się do Niemirowa i do Jaworowa.

Józef i Barbara martwili się o Konstantego. Dopiero po kilku miesiącach otrzymali wieści o tym, że odnalazł się a chociaż ranny wyzdrowiał przecież w Jaworowie.

Tymczasem Barbara i Józef nawiązali kontakty z księciem Lubomirskim. Z Nowego Żmigrodu przenieśli się bardziej na północ do Szczucina nad Wisłą.

Wieści z Bodzentyna też były ponure. Rosyjscy żołnierze wysłani tam „w celu pilnowania porządku” dokonali profanacji kościoła św. Ducha. Zamieniono go na magazyn, przykościelny parkan porąbano i spalono pod pozorem pieczenia chleba.

Powstanie 1831 roku wszystkim zadało głęboką ranę. Wyrzekano na dowódców, generałów: Skrzyneckiego, Krukowieckiego, Paca, Szembeka i Ramorino. Nie oszczędzano polityków: księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, Władysława Zamoyskiego. Opinia publiczna radykalizowała się coraz bardziej dając posłuch treściom demokratycznym.

Majątność szczucińska została nabyta przed 1840 r. przez babkę Eleonory Lubomirskiej, Helenę hr. Husarzewską. Dwór położony był w starym parku w stylu angielskim. Budynki gospodarcze były murowane, tu też mieściła się cegielnia, dachówkarnia, gorzelnia. Był młyn, plantacja buraków cukrowych. Działyły także: obora zarodowa, stadnina koni.

Józef nareszcie czuł się dobrze, znalazł się w warunkach dobrze zagospodarowanych, wdrażających nowoczesne metody włości. Działalność dobroczynna obejmowała: utrzymywanie ochronki, ośrodka na cele miejscowej szkoły, darowywanie ziemi dla zasłużonych pracowników. Wspomagano ogółem 36 towarzystw charytatywnych. Barbara z dwudziestoletnimi bliźniaczkami Marysią i Anią oraz z młodszymi: Julką i Krysią pomagały ochronce i szkole, organizowały zabawy, uczestniczyły w wycieczkach opiekując się dziećmi. Szyły dla nich ubranka.

Barbara i Józef od czasu do czasu, kiedy nie było poważniejszych zatrudnień w majątku, mogli podróżować do Tarnowa. W mieście oglądali kamienicę przy placu zwanym Burek, w której urodził się generał Józef Bem. Zwiedzali katedrę z pomnikami hetmanów: Jana Tarnowskiego i księcia ht. Janusza Ostrońskiego. Prezesem Sądu Szlacheckiego, tzw. Forum Nobilium był tutaj do 1812 roku Jan Kanty Stadnicki, radca Najwyższej Izby Sprawiedliwości w Wiedniu. Oprócz Tarnowa Forum Nobilium było jeszcze tylko w Stanisławowie i we Lwowie. Austriacy przenieśli też siedzibę cyrkułu tj. stolicę obwodu z Pilzna do Tarnowa. Ojciec hrabiego był właścicielem dóbr Ciężkowice i Łososina Górna w obwodzie sądeckim, Zatoki w bocheńskim (wsi położonej koło Okulic a niedaleko od Szczurowej) oraz Rzochowa, Rzemienia i Niwisk. Jan Kanty Stadnicki studiował na uniwersytecie lwowskim i poznał tam prof. Mikołaja Lipińskiego.

W siedzibie Forum Nobilium Broczkowsky poznali też pana Stanisława Przerwę Tetmajera, tutejszego konsyliarza. Jego bratanek Józef studiował w latach 1822-1825 w Wiedniu, pisał poezje, wydawane we Lwowie. („Pieśni” 1829, „Poezje liryczne” 1830).

Konstanty korzystając z rodzicielskich funduszy na stałe zamieszkał we Lwowie. Krąg jego lwowskich znajomych obejmował: oprócz hr. Jana Kantego Stadnickiego, którego dom był ośrodkiem życia towarzyskiego także Jana Swaryczewskiego z małżonką Maryanną z Lipińskich, ich syna Józefa. (Tenże Józef poślubi w przyszłości córkę Krystyny

z Broczkowskich-Wielkopolskiej, Wilhelminę (ur. w 1847 r). Dzieci poznały się wcześniej i snuto plany zawiązania wężła rodzinnego z dziadkiem Józefa, Mikołajem Lipińskim, znanym profesorem filozofii lwowskiego uniwersytetu. W salonie Swaryczewskich czytano wiersze Józefa Tetmajera.

Lipiński w 1837 został wykładowcą Instytutu Filozoficznego przy tarnowskim Seminarium Duchownym. Pracował tutaj do końca lat trzydziestych. Potem wrócił do Lwowa, był już żonaty z Ludwiką Tarsińską ze Starego Sącza (niedaleko Nawojowej) i miał córkę, wspomnianą już wcześniej Maryannę oraz syna Lucjana (ur. w 1840 r. we Lwowie, późniejszego burmistrza Nowego Sącza). W 1851 roku miał on zostać rektorem ale nie został zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty w Wiedniu. Zamiast Lipińskiego rektorem został ponownie historyk Joseph Mauss, dziekan Wydziału Filozoficznego. Nieco rozgoryczony podchodził jednak do kwestii nie spełnionego awansu z filozoficznym spokojem. Wiele mówił o podświadomych motywach naszych zachowań. Filozofowie – Józef Kremer z Krakowa i Mikołaj Lipiński ze Lwowa zaprezentowali (odpowiednio: w 1852 i 1867 roku) projekt uprawiania nauki o człowieku, której strategia badawcza była oparta na rozróżnieniu pomiędzy świadomymi i nieświadomymi procesami psychicznymi. Były to prace prekursorskie w stosunku do dokonań Zygmunta Freuda. Dotyczyły jaźni, super jaźni i podświadomości.

W 1842 r. Konstanty i Józef żegnali swego protektora hr. Jana Kantego Stadnickiego. Zmarł 17 IV 1842 w Żmigrodzie. Pochowany został w rodzinnym grobowcu na Łyczakowie. Zgodnie z jego ostatnią wolą serce złożono w kościele w Nawojowej. Tam też upamiętnia go epitafium poświęcone ojcu i matce Apolonii z Chronowskich (1747–1830), córce Michała, skarbnika wiślickiego i Ludwici z Ożarówskich, ufundowane przez syna, Edwarda.

Epitafium w Nawojowej przypomina także syna Stadnickiego, Konstantego (1809–1831), porucznika wojsk polskich, uczestnika Powstania Listopadowego w szeregach 5. pułku ułanów, adiutanta gen. Grolama Ramoriny; odznaczonego za męstwo Krzyżem *Virtuti Militari*. 22-letni młodzieniec zginął 15 września 1831 pod Józefowem w Lubelskiem. Jego grób jest w Gorzycach.

Rozmowy w salonie raz u Lipińskich, innym razem u Swaryczewskich były zawsze interesujące i nie ograniczały się do miejskich plotek. Na herbatki przychodzili także rodzice Wilhelminy, Wielkopolscy, inni lwowscy znajomi gospodarzy. Pan Mikołaj w zaufaniu opowiadał co nieco o „gorącej młodzieży”, którą edukował w tarnowskim Seminarium. Szczególnie o pochodzącym ze Starego Sącza kleryku Józefie

Leopoldzie Kmiotowiczu. Zdolnym i patriotycznie ukształtowanym, także poprzez znajomość z wybijającym się poetą Julianem Goslarem.

W Tarnowie w 1846 r. władze wykryły ognisko konspiracji patriotycznej i aresztowały m. in. ks. Jana Chełmeckiego i 19 kleryków. Do Lipińskiego nie dotarto, nikt go nie wydał. Bliscy obawiali się jednak tego i przestrzegali pana Mikołaja przed opowiadaniem wspomnień przy niezbyt dobrze znanych, „niepewnych osobach”.

Konstanty Wojciech wyrusza do boju na Węgrzech (1848 – 1849).

Po straszliwych doświadczenia rabacji chłopskiej, kiedy lud oszukany przez austriackich urzędników wystąpił zbrojnie przeciwko polskim powstańcom, wszyscy nie tylko w Galicji byli wstrząśnięci. Chłopi szybko zostali spacyfikowani przez wojsko austriackie i na powrót zmuszeniu do pańszczyzny.

Ruch rewolucyjny na Węgrzech wywołali radykalni działacze pod przewodnictwem Sándora Petőfiego. W manifestach domagali się reform: zniesienia cenzury, powołania niezależnego rządu węgierskiego, równości wobec prawa dla wszystkich obywateli, likwidacji pańszczyzny.

Na ile echa tego co się działo docierały na polską prowincję, do Tarnowa, do Lwowa? Mówi się że w 1848 roku „rewolucja jeździła koleją”. Faktycznie z dnia na dzień rewoltowały się tłumy w Paryżu, Wiedniu i Krakowie. Walczący komentowali przemiany dokonujące się zdawać się mogło „w mgnieniu oka”.

17 marca cesarz Ferdynand I ugiął się pod presją wydarzeń, powołał rząd węgierski z Lajosem Batthyányem i Lajosem Kossuthem. Obradujący w Preszburgu sejm stanowy uchwalił oczekiwane reformy. Austria znalazła się w sytuacji kryzysowej.

Na skutek zręcznych manipulacji („divide et impera”) mniejszości narodowe poparły cesarza (w czerwcu Serbowie, we wrześniu – Chorwaci, Rumuni, Słowacy). W sierpniu 1848 Austria wsparła bana Chorwacji Jellacicia w celu podjęcia akcji zbrojnej przeciwko Węgrom. Nastąpiła dymisja rządu Batthyánya. Sejm (obradujący w Peszcie od lipca 1848) powołał 22 września - Komitet Obrony Narodowej. Przewodnictwo objął w październiku Lajos Kossuth. Powstawała armia narodowa (honorowców). Powstańców mobilizował Petőfi, pieśnią „*Powstań, Węgrze, Ojczyzna Cię woła!*”. Symbolem rewolucji stał się trójkolorowy sztandar: czerwono-biało-zielony, a hasłem „Wolność, Równość, Braterstwo”.

Młody Konstanty Wojciech, 19 letni syn Józefa chciał pójść w ślady Konstantego, uwielbianego stryja. Początkowo ruszył ze Szczucina

w tarnowskim kierując się do Lwowa. Oficjalnie podawał, że szuka pracy przy zarządzaniu jakimś majątkiem. Była to jednak tylko taka „przykrywka”, gdyż Austriacy hamowali zrewoltowaną młodzież. Łatwiej było trafić do więzienia niż wyjechać do madziarskiego powstania. Od Konstantego Słotwińskiego, dyrektora w Ossolineum wiedział o działaniach węglarzy polskich. Pierwszy Namiot Narodowy Polski założyli już w 1833 roku obok Słotwińskiego, Henryk Dmochowski, Jerzy Bułharyn i Seweryn Goszczyński. Idee wolnościowe krzewiono popularyzując wśród ludu pisma ulotne. We Francji a zwłaszcza we Włoszech demokraci stworzyli swoistą strukturę. Liczne granice, które dzieliły państewka na Półwyspie Apenińskim przekraczano w przebraniu wypalaczy węgla drzewnego, zwanych węglarzami. Broszury ukryte w koszach z węglem były bezpieczne, bo żaden żołnierz na granicy nie brudził sobie rąk przesiewaniem węgla i miału. Pomysł ten nasunął Konstantemu podobne przebranie. Gdyby nadal szukał posady rządcy pewnie został by zatrzymany, kiedy jednak przebrał się za kominiarza był bezpieczny. Tytuł mistrza używany w kominiarstwie jak najbardziej mu odpowiadał, był zresztą najwyższym stopniem w strukturach karbonarskich! Gdy tylko usłyszał o wystąpieniach „Wiosny Ludów”, o sławnym z listopada 1831 roku generale Bemie, szukał sposobu, żeby wyruszyć na Węgry. Częściowo na piechotę, częściowo wozem wraz z innymi ochotnikami m. in. Karolem Sobieszczańskim, udającymi czeladź kominiarską ruszył na południe, na Stanisławów, Kołomyje, przez dzikie i malownicze pasmo Gór Rodniańskich. Zalesione pasma górskie, połoniny i doliny usiane malowniczymi wioskami, winnice z dojrzewającymi gronami, kraj który zobaczył, zachwycił go i oczarował. Znowu jak w dzieciństwie przemierzał lasy, budziły go ptasie śpiewy, karmiły jagody. Jaką pełnił rolę? Opowiadał o tym, że z początku bił się jak prosty żołnierz, strzelał z karabinu, a gdy przyszło do starcia „robił szablą”. Szybko otrzymał stopień kaprała, dowodził drużyną równie jak on młodych zapaleńców.

Słyszał pomiędzy rozmawiającymi w karczmach o nieudanych zamiarach Mierosławskiego i Wysockiego. Plany ogólnonarodowego powstania w 1846 roku upadły z braku uświadomienia gminu. Komentowano tamte chwile, ganiono złe decyzje, brano w obronę poszczególnych przywódców. Zwłaszcza Jerzego Bułharyna, dzierżawcę słowacko-węgierskiej Sobranki. Ochotnicy przybywający z Galicji zzymali się na postawę chłopów otumanionych pod komendą Szeli. Teraz mówili jednak „zapaliła się otwarta wojna, między wolnością a despotyzmem”. Bułharyn już we Lwowie nawiązał kontakt z młodzieżą, która wysłała deputację do rządu węgierskiego w celu porozumienia się w kwestii tworzenia polskiego oddziału. Wyślanicy powrócili z zawartą na piśmie zgodą na swoją inicjatywę.

Opowiadał Konstanty jak to witając zmierzających do powstania ochotników na ich cześć urządzano zabawy. Zastawiano stoły do uczty. Szczególniej w prowincjach słowiańskich, bliższych Słowacji. Tak, stanawszy na ziemi węgierskiej chcąc nie chcąc trzeba było czcić Bachusa. Wino, „strumieniem się lało”. Rozbrzmiewały okrzyki „Elieen”, co dla Węgrów przezywanych Madziarami oznaczało iż skoro Polacy z nimi, są już zbawieni!

Będąc demokratą Wysocki krytykował mniej radykalnych: Bema i Dembińskiego. Jego opinie powtarzano pomiędzy żołnierstwem. Z powodu tych poglądów doszło do incydentu. 18-letni Kołodziejski, (rodem z Tarnowa, dający posłuch Wysockiemu) targnął się na Bema. Podszedł do grupy oficerów i gdy generał wchodził do ogrodu wyszarpnął z kieszeni pistolet. Zamierzał strzelić w głowę. Ocaliła Bema jego przytomność. Domyślając się przyczyny gwałtownego ruchu młodzieńca, odwrócił się. Lekko kulą zadraśnięty, wytarł twarz chustką. Asystujący dobyli pałaszy. Chcieli siec zamachowca. Zatrzymał ich generał. Spoliczkował młokosa. Więcej niczego nie dochodził. Obróciło się to na dobre dla niego, bo przyniosło mu uznanie za wyjątkową wyrozumiałość.

W bitwach „Kołodziejski zuch” zmazał swoją winę. Okazji do wykazania się odwagą nie brakowało. Odnaczyły się: pułk zwany Waza tj. dziewiąty batalion honwedów. Nosili oni czerwone czapki, stąd przezwano ich roth-kapler. Uformowany w Koszycach batalion był wzorem dla innych, dla 51 batalionu honwedów (pierwszego bystrzyckiego) z Kubina, dla batalionu partyzantów majora Benickiego, sformowanego też w Bystrzycy. Konstanty Wojciech kierował się w te strony, gdzie spodziewał się dołączyć do Wysockiego. Już w Preszowie z Wysockim spotkała się grupa młodzieży pod dowództwem kapitana Matczyńskiego. W czasie Wiosny Ludów to Wysocki był w Komitecie Narodowym szefem Dyrektoriatu Wojny oraz organizatorem Gwardii Narodowej w Krakowie. Na Węgrzech dowodził utworzonym własnym staraniem Legionem Polskim. Kierowała go tam lwowska Centralna Rada Obywatelska. Idee tego legionu popierał dowódca powstania Lajos Kossuth.

Początkowo oddział rozrastał się pomału. Miał ponad 1000 ludzi, dwa szwadrony ułanów, cztery działa. Werbunek przyspieszył, gdy ze Lwowa przyjechał obywatel Dobrzecki, delegat upoważniony od Rady Narodowej. Do Pesztu przybyło ok. 100 ochotników pod kpt. Czernikiem. Pierwszy oddział tzw. batalion mjr. Wysockiego, z którym „zabrał się” Konstanty wyruszył z Pesztu do Aradu już 25 listopada. Węgrzy zobowiązali się dosyłać Wysockiemu kolejne formowane kompanie. Dalszą organizacją zajmował się płk. Bułharyn. Do Aradu batalion przybył 4 grudnia.

Miasto Stary Arad leży na prawym brzegu Maroszy a Nowy Arad i forteca na lewym. Stary i Nowy Arad były w ręku Węgrów. Forteca była w ręku Austriaków. Ci nieustannym bombardowaniem niepokoiли mieszkańców i niszczyli miasto. Względy wojskowe nakazywały szybko zdobyć fortecę. Narzekał niejeden, i powtarzał za Wysockim, że „...Nie przedsięwzięto przecież żadnych stanowczych kroków ku temu celowi i wszystko kończyło się na prostem i to niezupełnem nawet obszczeniu fortecy”.

Dowódca Węgrów w Aradzie płk. Maryaszy [Mariassy], młody, niedoświadczony, ale waleczny i niecierpliwy oficer chciał zdobyć twierdzę podejściem. Szło o jego wsparcie. Po przybyciu na miejsce zdecydowano atakować z marszu! Wysocki z braku amunicji dał rozkaz, żeby rozdawać tylko po trzy ładunki. Zagrzewał stwierdzeniem „Polak kiedy ma bagnet nie potrzebuje naboju”. Hasło było zagrzewające do walki ale zgromadzeni, w przeważającej części ochotnicy szemrali po cichu, że to za mało.

Konstanty jak mógł uspokajał swoją drużynę. Miał nadzieję że wielkiej strzelaniny nie będzie, bo cały plan zakładał szturm z zaskoczenia, do tego po10-tej wieczorem. Padało i było ciemno. Relacja z tej bitwy była szczegółowa. Zapamiętał ją lepiej od innych. Mówił szybko: „Nasi szli przodem, bo pierwsi mieli wdrzeć się do fortecy. Wdarliśmy się na szançe. Szyldwach reagował czujnie: Halt! Wer da? Patrol, padła odpowiedź. Posunęliśmy się dalej nie budząc podejrzeń. O kilkadziesiąt kroków w bok od szyldwacha, przebrnęliśmy fosę. Zachowując ostrożność kierowaliśmy się dalej na mury. Węgierskiej rezerwie zdało się, że weszliśmy do środka. Ktoś donośnie zawołał „Elien a Lengyelek” (Niech żyją Polacy). Powstało zamieszanie. Strzelano tak zwanymi - brandkugel to jest świecącymi kulami. Rozpoczął się odwrót. Palba była niestety skuteczna. Mieliśmy tam stratę w 9 zabitych i kilku wziętych do niewoli, z powodu iż z fosy wydostać się nie mogli. Jeńców, jak się dowiadывaliśmy odesłano do Włoch, gdzie mieli być wcieleni do wojska austriackiego”.

Nie tylko Wysocki był rozgoryczony. Głośno wyrzekał: „Rząd zapomniał zupełnie o danych mi przyrzeczeniach. Nie tylko, że nie odesłał nowo formujących się kompanii do Aradu, ale coraz to nowych tworzył organizatorów z nieograniczonym pełnomocnictwem. I tak, Tchórznicki otrzymał upoważnienie formowania podobno 8 szwadronów ułańskich, Rembowski strzelców, Piotrowski partyzantów w Siedmiogrodzie, Woroniecki jeszcze innego oddziału.”.

Pod koniec powstania w oddziale było blisko 3 tys. żołnierzy. Dołączali różni ochotnicy, dezterterzy z oddziałów austriackich, tacy jak choćby Leon Kossak z Nowego Wiśnicza. Już wcześniej był tu jego brat

Władysław. Obydwaj zapoznali się z Konstantym i obiecali sobie odwiedzać się w „wolnej Polsce”.

W Peszcie i w Preszowie nadal werbowano. Ochotników gromadzono w koszarach. Przybył stary podpułkownik Władysław Tchórznicki, z prawem stworzenia pułku ułanów. Jego adiutantem był dość powszechnie znany jeszcze od czasu tworzenia gwardii w Samborze hr. Jan Aleksander Fredro. Drugim dowódcą miał być młody ale już major Rembowski, organizujący strzelców.

O Tchórznickim mówiło się że w 1809 roku wstąpił do szwadronu „guidów”, tj. żołnierzy osobistej eskorty księcia Józefa Poniatowskiego. Potem służył na Podolu w 12 Pułku Ułanów Księstwa Warszawskiego. Był instruktorem jazdy w 12 i w innych pułkach kawalerii. Walczył w kampanii 1812 roku: pod Romanowem, Smoleńskiem, Borodino, Tarutinem i nad Berezyną. Pod morawskim Znojmem, w 1813 r. trafił do niewoli austriackiej. W 1815 roku nie stawiał się do przeprowadzonej przez Rosjan weryfikacji. Za to został skreślony z listy oficerów Królestwa Polskiego. Jeszcze jako dorastający chłopiec Konstanty rozpytywał ojca o tamte wydarzenia ale on mówił niewiele i jakoś niechętnie.

Trudno było oceniać Tchórznickiego. Do powstania listopadowego przyłączył się późno. Krótko przed jego stłumieniem walczył pod Chwałkowicami, w szeregach 2 pułku ułanów II Korpusu gen. Girolamo Ramorino. Konstanty rozpytywał tych, co znali Tchórznickiego i Ramorino o bitwę z 15 września pod Józefowem, w której poległ znajomy rodziców jeszcze z Nawojowej, młody Konstanty Stadnicki. Nikt jednak nie potrafił wyjaśnić okoliczności tej śmierci.

Konstanty dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że Rembowski potrafił przemawiać. Ujmował za serca. Porywał i „zapalał umysły”. Prawił, że losy kraju, „zawsze w rękach młodzieży”. Był chyba szczerym demokratą.

Inaczej Tchórznicki, który „traktował po żołniersku”. Porządek i cały rygor były jednak nazbyt swobodne. Miał tak zwane przeprawy z podwładnymi. Przy takim podejściu ujęcie oddziału w karby udać mu się nie mogło. Pod jego rozkazami zostali wyłącznie chcący służyć w kawalerii. Taka sytuacja nie napawała zbytnią nadzieją na sukcesy formowania oddziału a zwłaszcza bojowe.

Austriacy wprowadzili na Węgry wojska z Galicji jeszcze w październiku. Przeciwdziałając tworzone gwardię. Kiedy doszło do walki, była nierówna i krótka. Naprzeciwko źle uzbrojonym gwardzistom stał żołnierz stary i doświadczony. Węgrzy w popłochu i nieładzie ustępowali do Miskolca. W odwrocie w jeden dzień przebyli przestrzeń dzielącą Koszyce od Miskolca. Zdemoralizowani klęską nie myśleli o zabezpieczeniu odwrotu.

Chcieli tylko uniknąć pościgu i schronić się w bezpiecznym miejscu. Ułani Tchórznickiego byli w ariergardzie. Powstrzymywali ścigających powstańców Austriaków. Szwoleżerowie austriaccy mjr. Concorreggio i kpt. Scudiera dogonili wycofujących się.

Walory Tchórznickiego pokazały się kiedy został sam na czele oddziału (koni jeszcze nie miał, musiał powoli się cofać). Austriacy nacierali mocno. Żeby ocalić będących w odwrocie koniecznością było powstrzymać wroga. Pomiędzy Tahanovcami a wioską Barcą, gęsto zabudowaną, sąsiadującą z bagnem, (nie pozwalającym kawalerii „robić obrotów”), Tchórznicki dobrze wybrał miejsce do obrony. Rozmawiając o przebiegu tej potyczki z jednym z jej uczestników Konstanty poznał jej przebieg. Opowiadający chwalił dowódcę, który rozciągnął piechotę, jednym skrzydłem opierając o bagno, drugim o karczmę. Kilku rotom kazał zabarykadować się w kuźni, stojącej nieopodal karczmy. Z zimną krwią czekało komendy. Pułkownik niby obojętnie kurzył cygaro, spoglądając jednak na szarżę. Gdy wróg był blisko na ok. 60 kroków, pierwszy szereg na komendę „Cel, pal”, dał ognia. Wielu trafiono: majora Concorreggio, rotmistrza, licznych żołnierzy. Prawie każda kula niosła śmierć. Zmieszani Austriacy chcieli się ponownie sformować. Nie dali rady. Ogień z drugiego szeregu i rotowy z kuźni i linii dopełniły spustoszenia. Za oddziałem nacierającej jazdy postępował gen. Schlik. Zdezorientowany, pogubił się, wjechał na bagno i tam ugrzązł. Został wzięty do niewoli. Miał przy sobie plany ataku na Koszyce. To podnosiło rangę zwycięstwa. Pochwycono także kpt. Scudiera.

Teraz walczących pod Tchórznickim żołnierze jawnie głosili bohaterami. Ministerstwo wnioskowało o przedstawienie do honorowych wyróżnień. Polacy nie zgodzili się. „Nie przyszli do Węgier po nagrody, inny mają cel i przeznaczenie!”.

Austriacy powstrzymali pościg. Po uwolnieniu gen. Schlik zrezygnował z marszu na Miszkolc tylko z dwoma brygadami (gen. Deyma i gen. Pergena). Trzecia gen. Fiedlera, wykonywała manewr okrążający. Pozostawała w tyle za korpusem. W tej sytuacji trzeba było poczekać na posiłki i tabor.

Legion Wysockiego w którym walczył Konstanty bił się w bitwach m. in. pod Aradem, Koszycami, Miszkolcem, w obronie Pesztu oraz w walkach nad Cisą. Polacy wyróżnili się w wielu trudnych bojach, m.in. pod Szolnokiem, Hatvanem, Tápióbicske, Vácem, Iásaszeiem, Nagysalló. Rzec można całe wschodnie Węgry przemierzano wzdłuż i wszerz.

Kraj był żyzny, lud przyjazny. Na skraju wsi oddział Konstantego nie raz rozpałał małe ogniska. W ogniu pieczono kiełbasy, czasem upolowaną zwierzynę: sarnę, kaczkę lub zającą, złowione ryby. Nie było

trudu z zakupem papryki, serów czy wina, niekiedy nawet okoliczni wieśniacy częstowali powstańców własnymi wyrobami. Do kolacji grywała cygańska kapela.

W puszcze i w lasach pełnych buków, grabów i dębów żyły wiewiórki, kuny, jelenie i dziki. Pod kępami kostrzewy i na gałęziach drzew wprawne oko dostrzegało ptasie gniazda. Jajka czajek wybierane pomimo podskoków i pisków samic stanowiły nie lada przysmak. Strzegąc gniazd ptaki te wyczyniały w powietrzu niezwykle ewolucje, tańczyły swoisty „taniec głupiego”, lądowały na ziemi, niby to ze zranionym skrzydłem, ciągniętym po igliwiu. W ten sposób próbowały odciągnąć intruzów od gniazda.

Powstańcy powzięli zamiar obrony górnych Węgier. Wyparcia wroga z Koszyc. W Miskolcu zgromadziły się oddziały. Niestety znowu z przewagą niewycwiczonych rekrutów. Gwardia, uzbrojona przeważnie w same kosy. W sumie sporo, około 18 tysięcy ludzi. Były też 4 baterie artylerii. W korpusie tym znalazł się oddział Rembowski. Ponownie pod Koszycami powstańcy zostali pobici. Gwardia rozpiechła się, a wojsko w popłochu rejterowało aż do Miskolca. Polacy utrzymali ariergardę. Za szczęśliwy odwrót Rembowski dostał pochwałę.

W swoim sztambuchu opisując bój pod Koszycami wspominał Konstanty wstrząsający moment śmierci strzelca Orłowskiego. Spóźnił się w odwrocie a nie chciał być wziętym do niewoli. Tuż przed otaczającymi go austriackimi żołnierzami wymierzył we własną głowę i zastrzelił się. Zgromadzeni w Miskolcu Polacy rozpamiętywali tą śmierć i rozpaczali. Orłowski był powszechnie lubiany. Doszła do tego wieść o utracie bez walki Pesztu. Klęska Węgrów - tam i pod Koszycami, były przyczyną zwątpienia „w sprawę”. Wielu poddawało się rezygnacji. Niektórzy zastanawiali się czy nie pora, żeby opuścić Węgry.

Przemówił Rembowski. „Burzył żołnierzy” przeciwko polistopadowej emigracji. Zaklinał, aby nie oddawali się pod dowództwo „starzych”. Ci według jego opinii – to ludzie bez poświęcenia. Doprowadzą do zguby wszelkie nadzieje. Tak przecież stało się w roku 1831. Mówił, iż „...jest gotów oddać komendę temu, kogo wojsko uzna godniejszym. Sam bez żalu będzie dalej walczył, jako prosty żołnierz”.

Rozkazy kierowały oddział przez Munkacz do Tokaju. Tam czekał Żurowski. Czytał przybyłym odezwę Wysockiego. Twórca Legionów „...koleżeństwo pozdrawiając, wzywał do jedności”. Wszyscy tego chcieli. Istotne było jednak kto będzie przewodził. Rembowski zagroził Żurowskiemu nawet rozstrzelaniem. Ten na to nie zważał. Część wojska poczęła skłaniać się ku Żurowskiemu. Tak być nie mogło. Zamiast jedności wybuchały spory. Zwyczajni żołnierze „brali się do polityki”. W drużynie

Konstantego krytykowano rozprężenie dyscypliny i nawet to, że Rembowski przemówił do „brygady”, że trzeba utworzyć szkołę podchorążych. Dzięki niej mamił „...młodzież będzie mogła zdobyć szlify wyższych oficerów”. Rozwiązał jedną kompanię, tworząc inną pod nazwą „szkoły”. Tam pomieścił swoich stronników. Już drugiego dnia rozpoczął „naukę”. Popisywał się ze znajomością strategii, prezentując młodym swe zdolności.

Podczas porannego apelu żołnierze szeptali, że w nocy miała miejsce próba zamordowania Rembowskiego. Kto rozpuszczał oskarżenia o spisek? Mierzono w przeciwników anarchii: Wolfa, Żurowskiego i Żabickiego. Legion wydał wyrok zanim dokładnie rozpoznano sprawę. Na szczęście wieść o tym wszystkim dotarła do komendanta twierdzy Munkacza. Trzeba było sporządzić raport o uwięzionych. Ustanowić sąd wojenny. Po ustaleniu okoliczności i przesłuchaniach sędziowie uznali fikcyjność zarzutów. Rembowski pozwany - uchylił się i nie stawiał przed sądem. Został odwołany z dowództwa.

Jeden ze świadków tych wydarzeń pomstował „Przeszło dwugodzinny wrzask na ulicy, przy zgromadzeniu całego miasta, dotąd powtarza mi się w uszach i bolesne w sercu odnawia rany. Nie przestanę nigdy przeklinać autorów tej sceny”. Nareszcie, widząc, że niepodobieństwo przekonać żołnierzy owej „szkoły” tak obstających za Rembowskim, zgromadzili się oficerowie i zawarli z nim układ. Na jego mocy szkoła podchorążych rozwiązana! Nareszcie pod rozkazami warcholącego Rembowskiego wycofano się na granicę Polski. Na samym szczycie gór Beskid czyli na linii oddzielającej Polskę od Węgier, uszykowali się Austriacy. Po pas w śniegu, na pół milową wysokość trzeba było się wydrapać. A nieprzyjaciół stojąc na górze, rotowym ogniem powstrzymywał natarcie. Znowu ponieśliśmy straty. To przepełniło czarę goryczy. Rembowski został odkomenderowany do Debreczyna. Dowodzenie po nim objął kapitan Dembiński. Trzeba było przegrupować się do Ungwaru. Polakom odebrano działa. Rozgoryczeni oficerowie i żołnierze chcieli komendy płk Borzęckiego. Wysłany po niego por. Kalisz nie zdołał wypełnić misji.

Gotując w kociołkach nad płonącym ogniskiem kaszę i przegryzając słoninę przypiekaną nad ogniem na długich patykach, Konstanty rozmawiał o tym w którą stronę wyruszą nazajutrz. Patrzył na niebo, wieczorową porą z rozświetlonych gwiazd próbował zgadywać pogodę. Jego kompani, tak jak i on ochotnicy przybyli tu na węgierską ziemię zza karpackich szczytów rozumieli, że oba narody cierpią w despotycznym uścisku cesarzy: austriackiego i rosyjskiego. Bolało ich że animozje i ambicje dzielą polskich dowódców. Ich dziełem było jednak walczyć pod jakimikolwiek rozkazami w nadziei, że każdy dzień przybliży ich do odmiany

sytuacji, do chwili w której sami obywatele: Madziarzy i Galicjanie powołają własne niezależne przedstawicielskie władze i instytucje. Powołania życzone każdemu. Wszystko jedno było czy to Rembowski czy Tchórznicki, Bem czy Wysocki, chociaż temu ostatniemu i Bułharynowi towarzyszyły jednak najwyraźniejsze sympatie, ważne było zwycięskie zakończenie powstania. A wtedy może i Galicja ruszy do boju?

Tchórznicki wraz ze 120 ułanami pieszymi i jednym z oddziałów węgierskich, skierowany został pod Nowe Miasto (słow. Slovenske Nove Mesto, węg. Ujhely). Następnie pod Talią jego „ułani” połączyli się z 3 kompanią Żółtowskiego i 4 kompanią majora Idzikowskiego. Tym korpusem dowodził teraz węgierski płk. György Klapka (1820–1892).

Polacy walczyli i w innych szeregach, np. dywizji węgierskiej dowodzonej przez podpułkownika Jerzego Bułharyna (1798–1855). Wzięli udział w potyczce pod Santo. Później dywizja Bułharyna stanęła pod leżącą u podnóża Góry Tokajskiej (515 m n.p.m.) wioską Tarczał. 22 stycznia 1849 r. stoczyła tutaj bitwę, w której szczególnie odznaczyła się męstwem i rozstrzygnęła o zwycięstwie powstańców. Po bitwie tarczańskiej, w wyniku pewnego nieporozumienia na polu bitwy, ppłk. Tchórznicki odkomendowany został do sztabu Klapki (Szło o austriacki podstęp fikcyjnej kapitulacji?). Uzyskał zgodę na wyjazd do Debreczyna. Cały czas miał na celu otrzymanie zgody rządu węgierskiego na sformowanie polskiej kawalerii, co już dawno temu mu obiecano. Węgrzy zwlekali z realizacją tego zamiaru. Tchórznicki przeciwny połączeniu swojego oddziału z Legionem gen. Wysockiego, wołał pozostać pod dowództwem Klapki.

16 lutego 1849 korpus węgierski przybył do Miskolca. Tutaj ciągle jeszcze spieszeni polscy ułani (ok. 150 ludzi) odłączyli się od niego i udali do Niredhasa. Zanim jednak wyruszyli w drogę popróbowali słynnych miskolskich win przechowywanych w wydrążonych w tufie skalnym piwnicach. Śpiewali węgierskie pieśni tzw. Magyarenlieder.

*...Wyjmij starą, dzielną szablę!
Idź dumny ludu, dumna szlachto!
Znak, by się zbierać, dano nagle,
Za broń niech chwyta wieś i miasto!...*

Kolportowano je na ulotkach. Wykrzykiwano „Freiheit allen Menschen gleich!” tj. Wolność dla wszystkich ludzi od zaraz!

Dopiero tutaj Tchórznicki sformował jazdę ale tylko jeden dywizjon 2 Pułku Ułanów. Nazywano ich „Białymi ułanami” z powodu białych wyłogów, wypustek i kołnierzy na granatowych kurtkach mundurowych. Wyglądali dziarsko i mieli dumne miny.

Tymczasem głównym obszarem walki były tereny za Cisą, pokrytą lodem, stanowiącą nieprzebytą tamę dla wroga. Nieprzystępne brzegi, strzeżone dniem i nocą dawały poczucie bezpieczeństwa. Zbliżających się Austriaków można było dostrzec z dużej odległości. Na czele powstańczego korpusu był pułkownik Klapka. Sprawnie dowodził o czym świadczą bitwy: pod Santo, Tokajem, Tarcalami, Kapolnem i inne pomniejsze utarczki.

Noce spędzane w puszczy pod lutowym czy marcowym niebem, pod płótnem namiotów w porze, kiedy temperatura spadała poniżej zera były trudne do przetrzymania. Zwłaszcza gdy wiał mocny wiatr. Konstanty okrywał się kocami i kurtkami. Wyznaczony przez niego żołnierz pilnował ognia palącego się w pobliżu. Wędrujący cyganie gotowi byli sprzedać wino czy wódkę ale niejeden, który wypił za dużo, sztucznie rozgrzany, po krótkim czasie szybko tracił ciepłotę ciała i jeśli tylko się przeziębził było to jego szczęściem, bo byli i tacy którzy już się nie obudzili. Stepowa równina i mokradła były siedliskiem ptactwa. Nadlatywały czaple i żurawie, kołowały rarogi. Nad płytkimi, słonymi jeziorami Konstanty wypatrywał dropy, błotniaki i czaple siwe i purpurowe. Pomiędzy trzcina i sitowiem kryły się gniazda rybitw i innego rodzaju ptactwa. Nie zawsze można było na nie zapolować, bo rozkazy wymagały zachowania ciszy.

Gotowana w kociołkach zupa gulaszowa wymagała pewnej porcji mięsa z drobiu ale i wołowego lub wieprzowego, nieco warzyw: marchwi, natki pietruszki, czosnku, pomidorów i kilku rodzajów papryki. Stanowiła pożywne danie ale aby ją ugotować trzeba było zdobyć te wszystkie skarby. Konstantemu udawało się kupować te niezbędne produkty od wędrownych handlarzy bydła i koni, tak zwanych csikosich.

Do walczących docierały gazety i pisma ulotne w których czytali: „... waleczni Polacy przechylili zwycięstwo...”. Ceną tego były mogiły i ranni trafiający do szpitali. Słowa płk. Klapki najlepszym są świadectwem. Po awansie przybył do oddziałów mówiąc: „...Polacy! Wam jestem winien stopień generała...”. Losy wojny wyniosły też gen. Dembińskiego i Wysockiego. Wojsko pomaszerowało do Solnoku nad Gissą. Zdobycie miasta okupiono dużym kosztem. Poległ por. Rzepecki, „ugodzony dwiema kulami”, 36 było ranionych. Odznaczyli się kpt. Czernik, por. Jagmin. W mieście zdobyto amunicję i żywność, kasę i furgony jeńców. Nastąpiły awanse: rotmistrza Ponińskiego, Wysockiego na pułkownika. Jagmin odznaczenia nie przyjął oświadczając się republikaninem. Taka postawa była coraz radsza. Wysocki został dość szybko mianowany brygadierem i komendantem Aradu.

Konstanty zaczynał rozumieć, że ostateczne losy powstania rozstrzygnął się w drodze dyplomacji. Hasła demokratyczne służyły tumanieniu

młodzieży. Śpiewano na melodię „Bartoszu, Bartoszu...” pieśń - „Wysocki pokazał pod Solnokiem z Węgrami / Jak zdobywać działa polskimi lancami”. Jednak dla doświadczonych w walce oczywistym było, że zdobywanie dział lancami to brawura i szafowanie krwią. Potem były jeszcze boje w rejonie Pesztu. Polski sztandar za szturm na miasto odznaczono honorową odznaką. Żołnierze przechwalali się opowiadając „kiedy batalion naszej piechoty wszedł szturmem do Nad'-Sarlo i w ataku na bagnety tak ścisnął się z nieprzyjacielem, to uciekających przez barykady Austriaków tłukliśmy kolbami”. Jednak okazje do takiej radości nie były zbyt częste.

Po zwycięskich walkach o Budę, Wysocki został generałem a węgierski rząd powstańczy zezwolił mu formować polską armię. Planowano jej siłę na 5000 żołnierzy. Tak jak wszyscy Konstanty i Karol Sobieszczański fetowali sukces słuchając cygańskiej muzyki i popijając pálinkę.

Wreszcie generał Dembiński, objął dowództwo korpusu, tj. 2 batalionów piechoty i 4 dział. Wyruszył na górne Węgry. Tam bowiem z Galicji nadeszły wojska Hammersteina i bez wystrachu zajęły: Koszyce, Bardiów, Preszów, całą prowincję. Oczywistym stawało się, że gromadzą się „czarne chmury” i powodzenie odsuwa się na coraz dalszą odległość.

Nie pomagała cudowna werbunkowa muzyka grana przez cygańsko-węgierskie zespoły. Skrzypce krzesaly iskry, krew się gotowała i nogi podskakiwały do tańca ale obce wojska coraz śmiej wkraczały w głąb kraju. Odcinały walczących od ziem galicyjskich.

Jako podoficer Konstanty słuchał nowin przekazywanych w rozkazach. Rozumiał, że sytuacja komplikuje się coraz bardziej. Frasował się tym, że następca abdykującego Ferdynanda I, Franciszek Józef ze zdwojonym wysiłkiem podjął działania zbrojne. Wojska cesarskie dowodzone przez feldmarszałka Windischgrätza przekroczyły granice Węgier. Zimą sytuacja powstańców stała się dramatyczna. Na południu kraju trwały walki z powstańcami serbskimi. Windischgrätz zajął Budę, Peszt i inne miasta. Sejm węgierski oraz Komitet ewakuowały się do Debreczyna, skąd kierowano walkami. Wśród węgierskiej arystokracji i szlachty wybuchały zatargi. Część nawoływała do kapitulacji. Batthyány został aresztowany i rozstrzelany.

Nadzieja, że walcząc na Węgrzech służy się sprawie polskiej topniała. Bem pokonał jeszcze Austriaków w Siedmiogrodzie i wiosną 1849 na nizinach węgierskich. Za zwycięstwem stali: gen. Damjanich i gen. Görgei. W lutym 1849 naczelnym dowódcą wojsk węgierskich został gen. Henryk Dembiński. Zdymisjonowany jednak na rzecz gen. Görgeya, po przegranej bitwie pod Kápolną. Nadzieja wracała, gdy pod

koniec marca powstańcy odnieśli długo oczekiwaną serię zwycięstw. Pod wpływem tychże, ewakuowany do Debreczyna sejm ogłosił 19 kwietnia niepodległość Węgier. W miejsce Komitetu Obrony Narodowej powołano rząd narodowy. Na jego czele stanął Bertalan Szemere. Głową państwa – prezydentem został Lajos Kossuth, ministrem obrony narodowej gen. Artur von Görgei. Te sprawy działy się jednak gdzieś daleko. Do walczących przemawiały głównie wciąż nowe oddziały nieprzyjacielskie stojące na drodze.

W maju 1849 cesarz Franciszek Józef uzyskał pomoc wojskową z Rosji. W czerwcu Rosjanie (feldmarszałek Iwan Paskiewicz) i Austriacy (feldmarszałek J. Haynau) wkroczyli na Węgry. Tym razem kraj zdjął trwogą. Moskali uważano „za dzicz zupełną, nieomal za ludojadów”. O ile Węgrzy martwili się z tego powodu, o tyle Polacy szukali pozytywnej strony i cieszyli się, bo zależało im na pobiciu „Tyrana północy”. Dziwiono się jednak z kierunku odwrotu. Nie jeden opowiadał „Tegośmy tylko pojąć nie mogli, dlaczego armia nasza nie rejterowała na Tokaj, aby tam, jeżeli nie będzie mogła utrzymać się na prawym, przerzucić się na lewy brzeg Cisy i bronić przeprawy na żyzne debreczyńskie stepy”, które były sercem całego kraju.

Konstanty spostrzegał, że „Mając znacznie mniejsze siły, nigdy nie staczaliśmy bitwy z Moskalami i były tylko utarczki forpocztowe, na przykład za Bardiowem, gdzie drugi batalion piechoty polskiej po trzykroć wytrzymał atak na bagnety trzech batalionów ruskich, i pod Koszycami, gdzie kozacy napadli na nasz rekonesans”. Zginął wówczas szef sztabu kapitan Stobiecki. Ułani zemścili się na kozakach, biorąc kilkadziesiąt do niewoli. Byli to tacy sami młodzi mężczyźni jak powstańcy. Pojmani utracili swoją butę i choć w walce bywali okrutni teraz mogło się wydawać, że mają już dosyć wojowania.

Z wrogich szeregów dezertowali: major, rotmistrz, dwóch innych oficerów i kilku żołnierzy od ułanów rosyjskich. Wszyscy oni byli Polakami. Wcielono ich do legionu. Zapewniali, „że w armii moskiewskiej najlepszy duch dla nas panuje. Nie tylko Polacy, ale i „zabici Moskale” uciekaliby z wojska i z legionem się łączyli, gdyby nie byli tak pilnowani. Najwierniejsi nawet cara żołdacy nie mogą ścierpieć Austriaków. Są obrażeni, że im kazano, z tymi żydami, (tak ich nazywają) współkę utrzymywać”. Lwowscy demokraci ale też pozostali ochotnicy rozumieli dobrze, że takie uprzedzenia są efektem carskiej propagandy.

Ów dezertujący major mówił, że „nic nam nie trzeba, jak tylko wygrać jedne batalię i pogonić ze dwie mile Moskali, aby zupełnie zniszczyć nieprzyjacielską, a powiększyć swoje, armią, gdyż w rejteradzie rozsypany by się hufce; niechętni zostawaliby po drogach i lasach, a prawie

każdy żołnierz rosyjski poddałby się losowi niewoli, — by mógł skończyć służbę u Mikołaja, w której głodzony i bity, bardzo jest niechętny”.

Konstanty był świadomy sposobu dywersji propagandowej w stosunku do Węgrów. Zżywał się, że też temu nie przeciwdziałano! Gdy do obozu przybył generał rosyjski jako parlamentarzysta, bezmyślnie dozwolono mu rozmawiać z oficerami węgierskimi. Ten oczywiście traktował ich po przyjacielsku. Oświadczył, „Rosjanie nie przyszli do Węgier jako nieprzyjaciele, lecz przeciwnie — w najlepszych zamiarach”. Sławił uczciwość cara, „...który by nie pozwolił na zagładę tak szlachetnego jak Madziary plemienia! Cesarz nic innego nie chce, jak tylko, stłumić zaród radykalny, który polscy buntownicy i tu między pospółstwem zasiali”. W końcu dodał, za co wszakże nie ręczył, że „...o ile mu się zdaje, to jest o ile zna politykę, — cesarz rosyjski niezawodnie syna lub zięcia zechce królem węgierskim koronować i niepodległość temu narodowi zapewnić”. Różnymi podobnymi frazesami zręcznie użytymi, opętał tych z którymi mówił, pochodzących z domów arystokratycznych oficerów, że ci pozbyli się nienawiści do Moskali. Stracili ochotę bić się z nimi. A jeszcze każdy kanonier węgierski dostał po dukacie od generała moskiewskiego, za to, że „...dzielnie pod Miskolcem strzelali i wiele im szkody narobili!”. Wraz z Karolem, Kostek najchętniej zatrzymał by tego generała i jeńcowi kazał odwołać wszystkie te dezinformujące przekazy, ich wpływ był ograniczony i mogli jedynie prostować jego wieści jako fortel osłabiający wolę obrony. Na niewiele to się zdało.

Pod Szegedynem Dembiński nie doczekał się na gen. Görgeia. Dlatego cofnął się za Cisę i rozkazał znieść most. Nieprzyjacielowi mimo to udało się przeprowadzić i rozpoczęło się natarcie. Dembiński bardzo dzielnie się trzymał. Stracił 3 konie, które pod nim ubito. Ranny w ramię odłamkiem granatu ciągle dowodził. Osłonięci od wylewu Cisy i Maroszy zabezpieczającym wałem, Polacy byli jednak zagrożeni, bo wróg ich oskrzydlał. Walka szła na bagnety; odznaczył się zwłaszcza 3 batalion, dowodzony przez kapitana sztabu Zygmunta Jordana. Dobrze trzymała się artyleria.

Pokonani na prawym skrzydle, obrońcy utracili szansę przeprawy przez Marosz. Dembiński dał rozkaz wycofania wojska do Temeszwaru. Napisał do Görgeia, by śpiesznie w Aradzie przez Marosza się przeprowadził, most na rzece zniósł i z całą energią uderzył z tyłu na połączone siły moskiewsko- austriackie, postępujące za nim od Szegedynu.

Tymczasem wodzem naczelnym połączonej armii wybrano Bema. Görgei oburzony protestował. Ministerstwo szybko ustąpiło. Görgei proklamował dyktaturę. Kossuth wyjechał do Bema i Dembińskiego do Lugos. Z początkiem sierpnia, Görgei wysłał do Paskiewicza

depeszę z oświadczeniem, „że cały naród poddaje się na łaskę lub niełaskę Cesarza wszech Rosyi”. Armie powiadamiano o zakończeniu kampanii słowami: „Cała armia składa broń w ręce Rosjan, po czym na czele swoich oficerów udaje się do Galicji, gdzie jej ogłoszoną zostanie wola cesarza wszech Rosyi.” Za pewnik powiadano, iż Görgei z Moskalami zawarł układ. Na jego mocy „książę Leichtenbergski ma być konstytucyjnym królem węgierskim”. Jako dowód stawiano, że „Moskale zapewniali wartość banknotów rewolucyjnych węgierskich i nie tylko je sami brali, płacili nimi, ale nadto mieniali na złoto lub srebro, kiedy temczasem o austriackich i słuchać niechcieli”. Nie pierwszy raz stosowano fałsz i podstęp. Pomimo tego prawie wszyscy „jednogłośnie wołali: „Görgey zdradził”. Przygotowywano się między prostymi żołnierzami do strzelania mu prosto w łeb. Konstanty wspominał słowa Węgrów, którzy przebiekili, że to źle będzie, gdyż Moskale zażądali, „...aby razem z bronią oddać w ich ręce wszystkich Polaków”. Trzeba było na własną rękę uciekać.

Od sierpnia 1849 naczelnym wodzem armii węgierskiej był gen. Józef Bem. Po bitwie pod Segesvárem (Sighișoara), w której poległ jego adiutant i poeta Sándor Petőfi, został wyparty z Siedmiogrodu. Bem, prócz dwóch szwadronów ułanów z 4-go pułku, które wyróżniał, mało się zajmował legionem i całe naczelnictwo oddał por. Zarzyckiemu, z pod rozkazów Wysockiego, którego awansował aż do stopnia pułkownika. Po klęsce honwedów 9 sierpnia pod Temeszwarem (dzisiejsza Timișoara), gdzie wojska gen. Haynau pokonały wojska gen. Bema, i po ostatecznej kapitulacji pod Világos (13 sierpnia) rewolucja upadła.

Pod Aradem Haynau rozkazał rozstrzelać generałów węgierskich m. in.: Arisztida Dessewffy, Ernő Kiss, Ernő Poeltenberg'a, György Lahner'a, Jánosa Damjanich, Józsefa Nagy-Sándor'a, Józsefa Schweidel, Károly Knezich'a, Károly Leiningen-Westerburga, Lajosa Aulich i Vilmoas Lázár.

L. Kossuth, gen. J. Bem, i ich żołnierze przekroczyli granicę turecką. Po zdławieniu powstania resztki Legionu Wysockiego schroniły się w Turcji. Wysockiego tam internowano. Był uwięziony aż do 1851 r.

Na ziemi bułgarskiej Konstanty spotkał się z Karolem Sobieszczańskim i innymi weteranami walk na Węgrzech. Zastanawiał się co czynić po kapitulacji. Obydwaj wybrali tak jak Bem emigrację do Turcji. Najpierw trafili do miejscowości Szumen (turecka Şumla). Obydwaj rozpytywali o Kossaków. Okazało się, że Władek Kossak trafił do niewoli, (potem wyjechał do Australii). Konstanty chciał szerzej zaangażować się w działania antyrosyjskie w Londynie. Namówiony przez Franciszka Sokulskiego wstąpił do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Dzięki rozmowom z Władysławem Kościelskim i Zygmuntom Miłkowskim miał

szersze spojrzenie na ówczesną europejską układankę polityczną. Orientował się, że napięcia w polityce międzynarodowej – powodowane są interesami Anglii. W XIX wieku Wielka Brytania rywalizowała z Rosją o wpływy w Azji Środkowej. Anglicy chcieli wykorzystać osłabienie dotychczasowych potęg: Osmanów, kadżarskiej dynastii irańskiej i Chin. Rywalizacja ta była określana bywała określaną mianem „Wielkiej Gry”. Porażki zadawane przez Rosję Turcji i Persji w latach 1826-1829 pokazywały jej imperialne ambicje i możliwości. To budziło w Wielkiej Brytanii obawy przed ewentualną inwazją lądową Rosji na Indie. Aby temu zapobiec, w 1839 dokonano inwazji na Afganistan, lecz ta wojna zakończyła się dla Anglików klęską.

Konstanty osiada w Anglii w 1851 r. i angażuje się działania TDP (Towarzystwa Demokratycznego Polskiego) oraz asymiluje i zakłada rodzinę.

Z Śumli wraz z drugą grupą Polaków wyruszył do Anglii, (po drodze zobaczył Maltę i Gibraltar). Przybył na wyspy brytyjskie 4 marca 1851 roku. Przyłynął na fregacie angielskiej. Utrzymywał się z zapomogi dla wychodźców wypłacanej co miesiąc przez rząd angielski. Taką formę pomocy załatwił gen. Władysław Zamoyski.

W Londynie, już w 1832 roku, zawiązało się Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski (Literary Association of the Friends of Poland). Działo w celu stworzenia w brytyjskim społeczeństwie przychylniej dla spraw polskich opinii. Antyrosyjska dywersja znajdowała tutaj pełne zrozumienie.

Przez pierwsze miesiące przebywał w Londynie. Zaraz na początku pobytu w Zjednoczonym Królestwie zmarł polski przedstawiciel w europejskim Centralnym Komitecie Demokratycznym, Wojciech Darsz. Polacy zorganizowali w Londynie uroczysty pogrzeb. Przemawiał nad trumną Stanisław Worcell, rozwinięto też sztandar z Białym Orłem i wyhaftowanym napisem „Polska demokratyczna i socjalna”. Konstanty był oczywiście na tym pogrzebie. W trakcie ceremonii rozpoznał Henryka Dmochowskiego. Rozmawiali o lwowskich czasach, naradach węglarskich, walkach w Powstaniu Listopadowym, w 1846 r. we Lwowie i dwa lata później w czasie „Wiosny Ludów”. Wspólne losy stanowiły podstawę do konfrontacji ocen i planowania dalszych poczyną. Dmochowski zamierzał jechać do Ameryki i wkrótce w 1852 r. to zrealizował. Grono rodaków nad Tamizą było całkiem spore. Pozostawali tu także listopadowi emigranci, którzy założyli Gromadę Ludu Polskiego „Londyn”,

w ich liczbie m. in. Walenty Czerepiński Atanazy Zygmunt Kiciński czy Jan Konstantynowicz. Relacje nie były nazbyt bliskie ale dzięki pośrednictwu Worcella i Leona Zienkowicza przekazywano sobie drukowane broszury, dyskutowano o mającej nastąpić walce o demokratyczną ojczyznę. Łączeniu się różnych grup politycznych patronowali też czartyści: Ernest Jones, Georg Julian Harney czy O'Connor.

Niedługo po jego przybyciu na Wyspy doszło do spodziewanego konfliktu. W 1853 Rosja najechała tureckie Bałkany. W obawie przed dominacją rosyjską w rejonie Morza Śródziemnego Francja i Wielka Brytania poparły Turcję nakłaniając ją do desantu na Krymie, w celu zniszczenia rosyjskiej floty.

W czasie wojny krymskiej Polacy z Anglii zaciągali się do polskiej dywizji kozaków gen. Władysława Zamojskiego. Po zakończonej wojnie powrócił on w 1856 r. do Anglii i nadal pomagał rodakom w Londynie.

Rzadkie ale wiele wnoszące rozmowy z gen. Zamoyskim frapowały Konstantego. Stanowiły okazję do poznania nie tylko historii walk na froncie bałkańskim, także do oceny szans na odzyskanie przez Polskę niepodległości.

Konstanty tak jak Zamoyski widział w Anglii siłę antyrosyjską. Podziwiał okręty floty Jej Królewskiej Mości, królowej Wiktorii. Zwiedzał Londyn, Greenwich, nadbrzeża Tamizy i tawerny, twierdzę Tower. Wyprawił się do Oxfordu. Podobały mu się malownicze wieże tutejszych colleg'ów. Rozmawiał o polityce, opowiadał koleje swego losu, próbował interesów. Firma British and Continental Timber Trust zainteresowana była zakupem polskiego drewna. Pamiętając jaworowskie i okoliczne lasy widział możliwość ich wykorzystania, budowy tartaków. Pisał do Austrii do brata Józefa, że można by sprowadzać angielskie maszyny rolnicze. Firma Robey była przedsiębiorstwem z siedzibą w Lincoln. Tutejsi inżynierowie opracowali metodę budowy walców parowych. Robey & Co Ltd. założył Robert Robey w 1854 roku. Produkcja przenośnych silników parowych i innych maszyn tworzyła podstawy rewolucji przemysłowej.

Wkrótce przeniósł się na północ kraju i zamieszkał w Henley in Arden w Warwickshire, kolejno w Liverpoolu.

Wszystko go zajmowało. Pojechał przez Stratford-upon-Avon (gdzie podziwiał dom Szekspira), do Warwick (tutaj zwiedził kaplicę hrabiego Ryszarda Beauchampa i zobaczył jego statuetkę ze złoczonego mosiądzu, także Warwick Castle - najdoskonalszy zamek obronny Królestwa, pijalnię wód w Leamington Spa). Był w Birmingham (mieście z siecią kanałów o łącznej długości większej niż w Wenecji, z rozbudowującą się koleją), w Stafford i Stoke-on-Trent (mieście ogrodów, rododendronów i ceramiki Wedgwooda, Spode i Royal Doulton). Przybył do Liverpoolu

nad rzeką Mersey. Z tutejszego portu wypływało się do Ameryki. To tutaj przekopano liczący 204 km kanał z Liverpool do Leeds (prace ukończono w 1816 roku!). Od 1830 r. uruchomiono połączenie kolejowe z Liverpool do Manchesteru, od 1840 r. działała miejska Filharmonia.

Podróżując poznał język angielski. Skąd miał finanse? Korzystał zapewne z oddziałów Bank of England, tutejszy nowy gmach oddano do użytku w 1848 roku. Zapomogi rządowe nadchodziły regularnie. Po 5 latach, kiedy coraz więcej mówiło się o zakończonej wojnie krymskiej (1853-56) i „odwilży posewastopolskiej” zamyślał o powrocie do kraju.

Zasiłał go nadal tak jak i innych rodaków gen. Zamoyski, po części rodzina z kraju. Wdzięczny był za pomoc, którą otrzymywał od rządu Jej Królewskiej Mości, królowej Wiktorii.

Coraz rzadziej myślał o swoich stronach. Zadomowił się w Stoke-on-Trent, bo poślubił tamtejszą Angielkę. Na świat przyszły ich dzieci: Ada Clara i Louis Konstanty. Ada Clara Broczkowski urodziła się w październiku 1857 w Stoke-on-Trent, (Staffordshire) a jej brat Louis Constantin (Konstanty!) w kwietniu 1859! To drugie imię chłopiec otrzymał po ojcu.

W 1859 r. w Liverpoolu spotkał kompana z okresu węgierskiej rewolucji - Kossaka! Władek namawiał go do podróży do Włoch, do Garibaldiego. Garibaldi w 1848 r. bił Austriaków w Lombardii. Byli oni naszym wspólnym wrogiem. Sławna była czerwona koszula Garibaldiego, stała się symbolem jego żołnierzy. Ten radykalizm nieco odstręczał Konstantego. Kojarzył się z rewolucją socjalną. Zamoyski namawiał Polaków do emigracji do Ameryki ale większość odmówiła, zwłaszcza członkowie TDP (Towarzystwa Demokratycznego Polskiego) cytowali słowa „byle żyć dla Polski, byle czuć jej oddech, byle stać w pogotowiu na jej skinienie”. Takie zdanie opublikowano w gazecie „Demokrata Polski” wydawanym w Brukseli ale transportowanym do Anglii.

W 1863 roku prowadził akcję informacyjną agitującą do Powstania Styczniowego na terenie zaboru rosyjskiego. Zaagitował przede wszystkim starszego brata Romana.

Nie wrócił do kraju. Kolejne dzieci: Edmund urodził się w 1866 r., Lokietek w kwietniu 1868 roku. Niestety obydwaj młodszy synowie zmarli w niemowlęctwie.

Rozmowy biznesowe nie układały się. Wielkiego interesu nie rozkręcił. Anglia była krajem, który Konstantemu bardzo się podobał ale tęsknił do Polski. Chciał zobaczyć stary dom w Jaworowie. Rodzeństwo i rodziców: Barbarę i Józefa.

Gdzie miał wracać? Zastanawiał się czy do Rosji czy do Lwowa, do Austro-Węgier? Zaborcy łagodzili represje i można było się łudzić, że

ta tendencja ulegnie wzmocnieniu. Matka i ojciec przebywali na wschodzie, trochę we Lwowie, trochę w Chełmie, Zamościu, gdzie Roman związał się z rodziną Przybylskich.

Zaprzysiężnieni Stadniccy nie gospodarowali już w Nowym Żmigrodzie (na szlaku handlowym prowadzącym z Sandomierza na Węgry). Węgry jako kraina, bo przecież nie zagranica, choć po 1867 roku współtworzyły monarchię habsburską, były terenem tak bliskim. Słowackie ziemie Korony Węgierskiej były pomostem i drogą przez: Bardejów, Lewoczę, Kieżmarok, Lubowlę i Preszów do Koszyc, i dalej na południe. Konstanty pamiętał tamte strony, czy spotkałby jednak w nich teraz jakichś znajomych?

W Austrii nastroje były bardziej radykalne, bo i swoboda większa. Tutaj Konstanty mógł liczyć nie tylko na wspomnienia ale i na kolejną okazję do walki. Znowu konspirowano.

Śluby, pogrzeby, fach kominiarski, Rok 1863.

Rodzina często podróżowała do Sanoka, tu mieszkała córka Julia, która poślubiła w 1845 r. Jana Gerber, do Lwowa, w którym Krystyna, poślubiła tak jak to planowano Antoniego Wielkopolskiego. Było to małżeństwo zawarte nie tylko dzięki swatom (1850). Młodzi znali się dobrze od najmłodszych lat i pokochali. Barbara i Józef odwiedzali Krystynę i jej męża. Dyskutowali o polityce, grali w szachy i w karty. Spacerowali po lwowskich parkach.

Brat Krystyny, Roman miał już w 1859 roku 34 lata i od 2 lat był już żonaty z Teofilą z Przybylskich, córką mistrza kominiarskiego Józefa i Marii z Raciborskich. Tomasz Raciborski miał zakład kominiarski. Z Przybylskim łączyły go sprawy zawodowe. Pamięć o fortelu z kominiarskim przebraniem Konstantego Wojciecha posłużyła jego następcom. Roman, jego synowie: Stanisław i Konstanty Roman, także żona Romana, Teofila, podróżowali przez granicę wożąc niepodległościowe broszury. Jako kominiarze byli zazwyczaj pobieżnie tylko kontrolowani, zwłaszcza kiedy ubranie i ręce pobrudzili nieco sadzą. Teofilę jednak zatrzymano na granicy. Musiała jechać z pilną korespondencją skoro nie zabrał jej ktoś z mężczyzn. Szerzej o tym będzie trochę później.

Jeszcze przed jesienią 1863 r. 18-letni chłopcy ze Żmigrodu, Dynowa czy Jaworowa i z innych okolic uciekali z domów do lasu. Tworzyli oddziały tzw. „Leśnych ludzi”. Żmigrodzianie, m. in. Michał Siwiński wraz z kolegami Arteckim i Kollerem oraz Adolf Kłapkowski wstąpili do oddziału powstańczego, liczącego ok. 1000 osób (głównie złożonego

z byłych żołnierzy austriackich), z komendantem Chruściakiewiczem. Dowodzić nimi miał były adiutant gen. Bema, Zygmunt Jordan. Ten sam, który walczył na Węgrzech w 1848 roku. Przedostawano się przez granicę do zaboru rosyjskiego aby walczyć w mającym wybuchnąć powstaniu.

Roman Jan poślubił Teofilę Przybylską w 1857 roku w Zamościu. Ona urodzona w 1841 roku miała w chwili ślubu 16 lat! Jej chrzestnym ojcem był kpt. inż. Aleksander von Howen – szef inżynierii twierdzy zamojskiej w latach 1835-63. Podlegało mu 7 oficerów i podoficerów. Kontakty z kpt. inż. von Howenem miały kapitalne znaczenie dla „wyciągnięcia od niego” informacji co do stanu obronności twierdzy. W przypadku kolejnego zrywu można by było liczyć na opanowanie tego ważnego punktu strategicznego.

Tak jak ojciec, Roman Jan szybko doczekał się liczego potomstwa. Jeszcze przed 1863 rokiem synów: Konstantego Romana, Jana, córki: Emilii Lucyny i Walerii. Po 1863: Teofili Teodozji, Stanisława, Tadeusza Romana, Anieli, Stanisławy i Marii Leokadii.

Wnuk Józefa, a syn Romana, kolejny Konstanty Roman urodził się w Krasnymstawie, 1 grudnia w 1859 roku. (metrykę wypisywano tam po rosyjsku). Matką była 17 letnia Teofila z Przybylskich-Broczkowska. Kolejne dzieci przychodziły na świat w Krasnymstawie, Szczepieszynie, Chełmie. To dowodzi, że rodzina często się przemieszczała.

W Krasnymstawie rodzina Przybylskich trudniła się kominiarstwem. Teść Romana Józef Przybylski przybył tutaj z Biłgoraja i szybko został cechowym mistrzem oraz ojcem z każdym rokiem coraz liczniej gromadki dzieci: Maryanny, Emila, Michała, Wiktoria, Leopolda, Konstantego, Mikołaja, Teofili, Aleksandra, Hipolita, Adama, Feliksa Piotra i Ludwiki. Łącznie urodziło się 13 dzieci! W Krasnymstawie mieszkali też Boruccy i Raciborscy. Wspominany już wcześniej Tomasz Raciborski także był kominiarzem. Został on teściem i współnikiem Józefa Przybylskiego.

Na weselu 16 letniej Teofili jej najmłodsza siostra Ludwika miała zaledwie 8 lat. Mały Leopold umarł w rok po urodzeniu tj. w 1837 roku. Teofila młodsza o 5 lat nie zdążyła go poznać. Przybylscy po 1835 roku przenieśli się do Zamościa. Tutaj Józef usłyszał od podoficera wojsk polskich Jana Przybylskiego przybyłego do Zamościa z zaboru pruskiego, syna Tomasza i Elżbiety z Dubieckich o swoim imienniku, Józefie Przybylskim, poruczniku z 3 batalionu, Korpusu Weteranów Czynnych, w Lublinie stacjonującym, zmarłym w Zamościu w miejscowym lazarecie twierdzy zamojskiej 9 października 1830 roku a pochodzącym z miasteczka w Poznańskim, synu Andrzeja i Apolonii, Przybylskich ze stanu szlacheckiego. Pozostała po nim wdowa Maryanna z Maliszewskich Przybylska i małoletni syn Kazimierz urodzony w 1828 roku.

Sam Jan Przybylski jeszcze w 1828 roku poślubił 16 letnią podówczas Mariannę Jurczykowską, sierotę po Joachimie, podoficerze z Korpusu Weteranów i Apolonii z Sapidów. Stałym towarzystwem Jana a niebawem i Józefa zostali weterani, wszyscy ze stopniami podoficerskimi: Jan Maliszewski, Szymon Twardowski, Antoni Czerwiński, Antoni i Jan Pawłowscy, Ignacy Mikulski i Teodor Stefaniak. Wszyscy oni znali dobrze porucznika Józefa Przybylskiego, razem wspominali trudy napoleońskich kampanii, zwłaszcza tej z 1812 roku.

Podoficerem był też Antoni Głębiowski drugi mąż Katarzyny Przybylskiej, wdowy po Grzegorzu, zmarłym w 1841 roku, z domu Gądzińskiej, c. Antoniego i Teresy z Zienkiewiczów.

W tym gronie pojawili się też: Filip Szpayer, lekarz wojskowy i Wielmożna Eleonora Sochaczew, majorowa, sztabskapitan Borodińskiego Pułku Piechoty Julian Stoffels z małżonką Cecylią i kpt. inż. Aleksander von Howen – szef inżynierii twierdzy zamojskiej. Te spotkania i wspomnienia nasuwały Romanowi skojarzenia z opowieściami ojca o atmosferze jaworowskich biesiad w domu dziadków.

Krasnystaw nad rzekami Wieprzem i Żółkiewką, z przystanią wodną, stacją telegraficzną i składami zbożowymi był miastem powiatowym, ruinami zamku z czasów Kazimierza Wielkiego. Niegdyś uwięziony tutaj został Maksymilian Habsburg, jeniec Zamoyskiego, wzięty do niewoli pod Byczyną. Droga bita wiedzie do Chełma (10 wiorst), jest też szosa lubelsko-zamojska (36 wiorst). Wieprz jest spławny na dość krótkim odcinku 11 wiorst od wsi Tarzymiechy do Oleśnik. Dobrze się tutaj żyło Przybylskim ale Zamość był wobec Krasnegostawu metropolią, było to miasto forteca, z tradycjami i wspinałym ratuszem z ośmioboczną wieżą. Poza fortyfikacjami leżała tzw. Nowa Osada w której osiedlała się ludność napływowa. Lublin, miasto trybunalskie leżał w odległości 83 wiorst. Tylko 29 wiorst było stąd do granicy austriackiej. W prawach miejskich Zamość zrównano ze Lwowem, mieszczan uwolniono od cel, nawet od pogranicznego. Działała giełda kupiecka.

Roman Jan (kominiarz) „śladem brata”, mimo rodziny i piątki dzieci jeno tylko „zagrały surmy bojowe” gotowy był na rozkazy Ojczyzny. Wyruszył do Królestwa i walczył w 1863 roku, pod Łęczycą, Chruśliną i Żyrzynem. W partii Heidenreicha spotkał Leona i Władysława Kossaków. Ten pierwszy wyruszył ze Lwowa do oddziału Czachowskiego. Walczył na Zamojszczyźnie, jednak po klęsce schronił się w Galicji. Wrócił do walki w randze kapitana, w eskorcie „Kruka” tj. Michała Heidenreicha. Broczkowski uniknął niewoli i Sybiru. Wracał przecież jako kominiarz! Dokumenty miał legalne od mistrza Przybylskiego.

Schronił się w Austro-Węgrzech. Leon Kossak ciężko ranny został pojmany i zesłany, Władysław opowiadał o Konstantym Wojciechu i o ich spotkaniu w Anglii, jednak wyjeżdżając ponownie - udał się na antypody.

W 1865 roku, 24 września zmarł Józef Przybylski, teść Romana. Pozostawił 52 letnią żonę i synów którzy przejęli po ojcu fach kominiarski, to: 27 letni Konstanty, który wyuczył się na rękawicznika, (ożeniony z Antoniną z Żychlińskich, córką Mikołaja i Józefy z Hajdukiewiczów; ich ślub odbył się 30 sierpnia 1857 roku w Zamościu), 26-letni Mikołaj, kominiarz, 21-letni Hipolit, kominiarz, 20-letni Adam i 19-latek Feliks Piotr. 24-letnia Teofila była już zamężna i matką pierwszej piątki z dziecięciorga swoich dzieci: 6-letniego Konstantego Romana, ur. w 1859 r. i jego zmarłego brata bliźniaka Jana, 4-letniej Emilii Lucyny, ur. w 1861 r., 2-letniej Walerii, ur. w 1863 r., i zmarłej w niemowlęctwie Teofili Teodozji w maju 1864 roku.

W rodzinnych przekazach powtarzano, że bracia Broczkowscy, studenci z Krakowa karnie wygnani za agitację powstańczą wrócili na wschód i zamieszkali we wsi Ruda Brodzka nad Styrem niedaleko od Lwowa. Byli to zapewne synowie kuzynów Józefa i Konstantego. Pod koniec XIX wieku Broczkowscy mieszkali w Rudzie w 6 domach o numerach: 3, 4, 5, 59, 104 i 126. Skoligacili się z rodziną Strykowski.

W kolejnych latach urodzą się: Stanisław w 1868, Maria Leokadia w 1869, Tadeusz Roman w 1870 i Aniela w 1871 r. Pomimo tak licznych pociech Roman rzadko przebywa w domu. W latach 1863-69 ukrywa się, jeździ do Galicji. Trudno rozszyfrować jego interesy.

W rok po śmierci matki, Marii z Raciborskich-Przybylskiej w 1875 roku Konstanty Przybylski, wdowiec, poślubił Władysławę z Sobieszczańskich-Wysokińską. Ten związek wyjaśnia dlaczego w grobowcu Przybylskich w Zamościu pochowana została Joanna Sobieszczańska. Pewnie siostra lub matka Władysławy. W Zamościu był też Kwiryn Rupert Sobieszczański (1838 - 1913), absolwent lubelskiej szkoły z 1858 r., który za udział w powstaniu na Lubelszczyźnie przez pewien czas był więziony w twierdzy zamojskiej. Następnie wyjechał za granicę, do Prus. Rodzina Sobieszczańskich piastowała w XVIII wiecznej Rzeczypospolitej urzędy ziemskie: Marcin był cześnikiem latyczewskim, Franciszek skarbnikiem nowogrodzkim. W laudach obozowych z 1733 roku, o gwałtach, bezczeszczeniu i profanowaniu kościołów, o najazdach Tyśmienicy, Horodenki, Czernelicy i Śniatynia występują podpisy wyżej wymienionych i Michała Sobieszczańskiego.

Konstanty Przybylski zmarł 4 marca w 1894 roku. Spoczął na zamojskim cmentarzu. W tym samym grobie pochowane zostały jego sio-

stry: Antonina i Marya Przybylskie. Dużo później także córka cioci Łodzi, Zosia Tusińska (w 1933 r.), ciocia Waleria z Broczkowskich-Szarlipowa (w 1954 r.), wujek Władzio Tusiński (w 1972 r.) i sama ciocia Łodzia z Broczkowskich-Tusińska (w 1996 r.). Na tym ostatnim pogrzebie byłem razem z moją mamą obecny.

Józef i Barbara jeździli odwiedzać rodzinne groby do Jaworowa, Lwowa, Zamościa. Wraz z kończącym się wiekiem XIX odeszli i oni.

Roman Broczkowski poprzez związki rodzinne Raciborskich i Przybylskich wszedł do kręgu rzemiosła kominiarskiego. Założył własny zakład zatrudniający czeladników. Osobiście po dachach nie chodził i kominów nie czyścił. Kominiarstwo było dziedziną nowoczesną i dochodową, odkąd po miastach zaczęto częściej budować domy murowane. Można było dzięki niemu dorobić się fortuny i samemu wybudować kilka kamienic. Kominiarstwem trudnili się: Roman, Konstanty Roman i Stanisław Broczkowsky. Tak jak teść Romana - Przybylski i dziadek Teofili, Tomasz Raciborski. To już tworzyło małą korporację monopolizującą rynek.

O trudach tego fachu pisał angielski poeta William Blake w wierszu „The Chimney Sweeper”. W przekładzie Zygmunta Kubiaka brzmi to tak, cytuję fragmenty: „...Do pracy / Ojciec sprzedał mnie. Byłem wtedy tak maleńki. / Teraz czarne kominy czyszczę i śpię w sadzy... Gdy mu piękne włosy ścinałi nożycami / „Nie płacz Tomku! - powiedział - Kiedy głowa goła, / Już nigdy czarna sadza twych włosów nie splami”... I w nocy taki mu sen się wymarzył./ Jakiego nikt nie widział za ludzkiej pamięci;/ że wszyscy, ilu tylko było kominiarzy,/ w ponurych trumnach czarnych leżeli zamknięci...”.

Faktycznie wykorzystywano w tej pracy dzieci między 4 a 7 rokiem życia z racji wąskich przewodów kominowych. Terminowały one przez 7 lat. Często pozyskiwano je z przytułków. Wiele z nich dusiło się. Penetrowanie kominów kojarzono różnie ale często wynajmowano ich aby podczas ślubów całowali pannę młodą! Stąd wiara, że przynosili szczęście?

20 kwietnia 1869 wszyscy Broczkowsky jadą do Lwowa. Siostra Romana Krystyna wydaje za mąż córkę. Wesele Józefa i Wilhelminy było huczne. Upamiętniły go fotografie młodej pary wykonane w zakładzie Edwarda Trzemeskiego przy ulicy Szerokiej. Świadcami byli Roman Broczkowski, mistrz kominiarski i profesor uniwersytetu Mikołaj Lipnicki.

Młodszy syn Romana, Stanisław Broczkowski (1873-1930) zamieszkał w Chrzanowie. Prowadził zakład kominiarski. Dzięki temu interesowi wybudował 3 kamienice. Pamiętał o biednych i w swoje imieniny zapraszał na obiedni poczęstunek wszystkich dziadów chrzanowskich. Jeździł do Wiednia, do Krynicy, do Krakowa (tutaj meldował się

w „Hotelu pod Różą”). Żenił się dwukrotnie w 1904 i (po rozwodzie) w 1918 r. Z obu związków miał dzieci.

Jego matka Teofila pochowana została w grobowcu Przybylskich w 1922 roku w Zamościu, w metalowej trumnie wg grabarza nie ma takiej drugiej na tamtejszym cmentarzu.

W rodzinie zapamiętano, że Staś urodził się w rosyjskim więzieniu. Jego matka woziła przez granicę „agitacyjne bibuły”. Może konspiratorzy liczyli na to iż ciężarna nie będzie rewidowana? Jak pokazuje doświadczenie Moskale byli czujni. Po przesłuchaniach i po rozwiązaniu wypuszczono ją i dziecko. Opisałem te zdarzenia w wierszu.

SAGA

Konstanty w węgierskim powstaniu
i Roman Jan - z sercem gorącym
od krwi wybroczonej za Polskę
w styczniową zamięć - porwany -
na nowo nazwiska dowodzą
z Broczkowskich wywodząc się domu.
Z dalekich stron, z Jaworowa,
z kresowych stron, od granicy,
ród krzewił się i wędrował
i dotarł aż do Chrzanowa.
Stanisław „zrodzony w drodze”,
bo znaleziono „bibułę”
i matkę ciężarną niebogę
sołdaty pod straż „zakłuczyły”.
Stąd na świat przychodził w więzieniu,
gdzie carskie grodziły go kraty,
gdy wzrastał, karbował w sumieniu,
ażeby zaborcom odplacić.
I mundur sokoli przyodziął,
tak od najmłodszej chwili
ćwiczył się na Moskali,
„malcem do szabli kwilił”.
Familia już zubożona,
w czarnych sukniach matrony,
zdjęcie zostało i pamięć
u wnuków trwa, powtórzona.

I chociaż lata mijają,
przepadły dobra i wioski,
trwa nadal echo wydarzeń
bo żyją młodzi Broczkowscy.

W wierszu jest mowa o fotografiach jakie przetrwały w rodzinnej kolekcji. Najpierw o portrecie Stanisława w „mundurze sokolim”, w czapce z piórkim, naszywką na bluzie „Chrzanów” (bo reprezentował gniazdo chrzanowskie) i ze sznurem przez piersi spinającym epolety. Z kieszeni spodni dekoracyjnie zwisa przytrzymywany ręką zegarek z dewizką.

Wąs fantazyjnie podwinięty, czapka nasunięta na czoło. Oczy głęboko osadzone. W spojrzeniu dostrzegam podobieństwo do mego brata Janusza. Ten portret ujmujący całą postać od kolan wzwyż jest dowodem patriotycznego zaangażowania pradziadka Stanisława. Mawiano bowiem „Sokół toruje drogę orłowi”. Samo towarzystwo powstało jako reakcja społeczeństwa polskiego na klęskę Powstania Styczniowego. Sokolstwo miało tworzyć rodzaj nowoczesnego zakonu rycerskiego. Krzewienie kultu tężyzny fizycznej, sprawności i gotowości do czynu było niewątpliwie zachętą do nie popadania w przygnębienie po przegranej walce. Maksyma „W zdrowym ciele zdrowy duch” kładła nacisk na ducha właśnie. Ducha niepodległości. Symbolem narodowej niezawisłości stawał się też mundur sokoli. Oznaka „Sokoła w locie” nawiązywała do polskiego orła, godła narodowego. Pierwszym w kraju ośrodkiem sokolim stała się tak zwana Macierz Lwowska. Idea zrodziła się w środowisku demokratycznym, jesienią 1866 roku. Za cel obrano organizowanie wycieczek krajoznawczych, odbywanie ćwiczeń gimnastycznych i szermierczych, kształcenie nauczycieli gimnastyki, uczenie historii ojczystej.

Roman Jan zmarł prawdopodobnie w 1885 albo 1888 roku, gdzie został pochowany? Nie ustalono. Przypadł mu w udziale los kuriera zastrzelonego gdzieś w czasie misji?

24 października 1897 roku o godzinie szóstej po południu w obecności świadków Felicjana Aleksandrowicza lat 38, sekretarza wydziału hipotecznego i Juliana Stoffelsa lat 42, sztabskapitana Borodińskiego Pułku Piechoty w mieście Zamościu mieszkających, zawarto religijny związek małżeński pomiędzy: Konstantym Szarlipem, kawalerem lat 24, leśniczym urodzonym we wsi Nawóz parafii Nielisz, a mieszkającym we wsi Wiszenki parafii Skierbieszów, synem Jakuba Szarlipa i zmarłej Anieli urodzonej Szwed a Walerią Broczkowską, panną lat 32, guwernantką urodzoną w mieście Krasnymstawie, mieszkającą we wsi Sulmice parafii Skierbieszów, córką zmarłego Romana Broczkowskiego i żyjącej Teofili urodzonej Przybylska.

Siostry Stanisława: niezamężna Emilia Lucyna (ur. w 1861 r. - zm. w 1946) nazywana w rodzinie Emilcią i Waleria (ur. w 1863r. - zm. w 1954) i nazywana Walercią, były zawsze blisko matki Teofili. Maria Leokadia (ur. po 1873) wyszła za mąż za Konstantego Tadeusza Ładuńskiego z Tomaszowa Lubelskiego. Było to małżeństwo bezdzietne. Wspólną fotografię: Teofili, Ładuńskich, Emilii i wtedy już płk Stoffelsa wykonano zapewne w Zamościu.

Kuzynka Krystyna prześledziła tropy „rumuńskiej” gałęzi Broczkowskich. Konstanty Roman przeniósł się ok. 1909 r. wraz z własną firmą kominiarską do Czerniowiec, działa jeszcze w 1913 r. Poślubił w styczniu 1884 r. Albinę Ziembę. Jego dzieci to: Konstanty, który poległ w czasie pierwszej wojny światowej 14 sierpnia 1917 roku, (dane z wojskowej listy strat – Broczkowski Konstantin, Lstmfst., iR. Nr. 30, 1. Komp.), Roman Jan, który został kancelistą a w 1923 r. poślubił w Radomiu Jadwigę Sikora. Emilia zwana „Milą” wyszła za Rumuna i miała dwóch synów: Sylwio i Koko (kolejny Konstanty!). Kazia poślubiła dyplomata Jerzego Rapfa. Wuj Jan Jerzy Rapf (ur. w 1885 r.) był dyplomata. Z Czerniowiec został przeniesiony do Antwerpii, potem do Morawskiej Ostrawy i wreszcie do pruskiego Olsztyna (w latach 1929-1932), w końcu do Elku. Babcia była zapraszana przez kuzynkę do Antwerpii; nie wyjechała, bo sprzeciwił się temu jej ojciec. Chciał, żeby studiowała. Za namową profesora Leśnodorskiego (starszego), zapisała się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, podjęła studia historyczne. Została nauczycielką.

C.d.n.

RECENZJE

MAŁGORZATA PŁANIK

PIOTR POCIASK QUARTET – „I SEE”

Na początku listopada odbył się w Tarnowie ósmy już festiwal Jazz Contest. W pierwszym dniu festiwalu który miał miejsce w Lusławicach w Centrum Muzycznym Krzysztofa Pendereckiego obok innych muzyków takich jak Karen Edwards wystąpił Piotr Pociask Quartet, a więc formacja dyrektora tegoż festiwalu, zarazem lidera kwartetu. Zaprezentował tam utwory z debiutanckiej płyty. Koncert bardzo podobał się publiczności a ja postanowiłam napisać recenzję tego albumu zatytułowanego "I See". Piotr Pociask to postać w Tarnowie i nie tylko w Tarnowie, znana. Piotr jest muzykiem, gitarzystą aranżerem i pedagogiem. Jest również animatorem sceny jazzowej w Tarnowie oraz pomysłodawcą i dyrektorem festiwalu Tarnów International Jazz Contest. Piotr otrzymał gruntowne wykształcenie muzyczne. Studiował na Akademii Muzycznej w Krakowie i Katowicach, zaś w latach 1994-98 pobierał konsultacje i lekcje mistrzowskie u Jarka Śmietany. W bieżącym roku Piotr wydał pierwszą własną płytę ze swoim kwartetem. Produkcja ta zawiera 6 utworów i trwa 46 minut. Sam lider zespołu mówi "Że choć na jego głowie pojawił się już nie jeden siwy włos to nie wahał się zastawić ojcowiznę żeby wydać na świat pierwszą płytę własnego zespołu." Album rozpoczyna kompozycja zatytułowana Bird's Groove. Na Wstępie brzmi sekcja rytmiczna, potem wysokimi, drobnymi dźwiękami wchodzi gitara Piotra budując piękną frazę i klarowną solówkę. Gitara rozpędza się, a później cichnie oddając pole klawiszom na tle które tworzą gitara basowa wraz z perkusją. Utwór zbudowany jest na kanwie motywu granego na gitarze basowej, który przewija się przez cały utwór kończąc kompozycję po energetycznej solówce perkusisty. Następny, tytułowy utwór płyty to I See...

Gitarowy niemal rockowy riff rozpoczyna melodyjne solo Piotra. Po nim słysząc klawisze, atrakcyjnie wybijające kolejną frazę i znów gitarę która rozwija motyw w szalonym solo, by w końcu rockowym riffem zwieńczyć kompozycję. Spring to niejako jazzowa ballada.

Wszystkie instrumenty brzmią tu lirycznie i klimatycznie. Sekcja rytmiczna buduje podstawę na tle której pojawia się refleksyjna gitara zaś potem pianino. Te dwa instrumenty współbrzmiają razem tworząc delikatny, sentymentalny nastrój. Kolejny temat to MrJ. Sekcja rytmiczna i klawisze tworzą tło dla melodyjnej gitary, która rozwija początkowy motyw. Utwór kończy bas Andrzeja Świąsa i dynamiczna perkusja Pawła Dobrowolskiego. Mój ulubiony na tym albumie utwór piąty, Wazazi rozpoczynają samotne klawisze. Jest to kolejna na płycie refleksyjna ballada, której melodyjny motyw przewodni zachwyca. Niespiesznie toczy się dźwięk poszczególnych instrumentów by wtórować pięknemu gitarowemu motywowi, który swą grą malują i podkreślają. W środku utworu poszczególne instrumenty ledwie zaznaczają swą obecność a na ich tle śpiewnie brzmią klimatyczne struny gitary na lekkim pogłosie. Coraz bardziej rozwijają one motyw lirycznego solo. Utwór kończą pięknie brzmiące nastrojowe klawisze wzbogacone gitarą i podkreślającym jej dźwięk basem. I także bass Andrzeja Świąsa rozpoczyna ten dynamiczny i energetyczny utwór jak na Sprint przystało bo taki właśnie jest jego tytuł, a to już ostatni utwór na krążku. Poszczególne instrumenty to raz przyspieszają to raz spowalniają tempo które rysuje wyrazista perkusja. Później klawisze i solo Piotra na gitarze rozwijającej powtarzający się przez cały utwór motyw, aż ku dynamicznemu końcowi kompozycji i zarazem płyty. Cały album Jazz Quortet utrzymany jest w stylistyce inspirowanej muzyką fusjon, ale przede wszystkim jest to produkcja jazzowa w której dominuje gitara Piotra Pociaska i doskonale widać kto był jego guru bo czasami wydaje się że to gra Jarek Śmietana, a jego duch unosi się nad całą płytą. Płyta Piotra Pociaska to ciekawe zjawisko muzyczne. Jego brzmienie jest przyjemne z duszą i klimatycznym przesłaniem. Muzyka przesiąknięta jest liryczną i emocjami. Pięknie zbudowane frazy i całość kompozycji klarowna. Warto też zwrócić uwagę na okładkę a dokładniej na jej zawartość są to bowiem życiorysy muzyczne wszystkich członków kwartetu. Warto przeczytać bo na prawdę są to doświadczeni już muzycy. Życzę więc miłego słuchania tej ciekawej płyty.

WOJCIECH KLICH – „KAROLOWE PIEŚNI”

Wojtek Klich to persona znana w tarnowskim środowisku muzycznym. Gra rocka i bluesa chyba od zawsze. Jest animatorem kultury

muzycznej naszego miasta. Od lat organizuje sierpniowe spotkania bluesowe na tarnowskim rynku pod tytułem Był sobie blues zapraszając kolegów i koleżanki "po fachu" nie tylko z całej Polski, ale również gości zagranicznych. Innym zakresem jego działalności są cykliczne imprezy takie jak: Rockowe Oplateczki, które również corocznie po Pastercie w okresie Świąt Bożego Narodzenia organizuje zapraszając różnych tarnowskich rockmenów, którzy razem z nim śpiewają nasze piękne polskie kolędy. Należy również dodać, że doczekały się one wydania płytowego w wykonaniu Wojtka i towarzyszących mu muzyków. Inne to Zaduszki Dżemowe Wydmuszki Rockowe Blusy i bluski czy Wianuszki. Wojtek to także długoletni Zyro-wiec, gitarzysta tego zespołu, oraz założyciel własnej Bardzo Orkiestry z którą nagrał w 1999 r. album "Przed drugą". Bardzo Orkiestra to cykl autorskich koncertów zrealizowanych wspólnie z TCK, który stał się bardzo szeroką formułą muzyczną tarnowskiej sceny. Ostatnim projektem Wojtka jest wydana nie dawno płyta do wierszy Jana Pawła II pod tytułem "Karolowe Pieśni". Utwór z tej płyty zatytułowany Liść od wielu tygodni okupuje miejsca w pierwszej dziesiątce Listy z mocą radia RDN Małopolska. Wiersze Karola Wojtyły opowiadają o miłości do Boga, świata, ludzi i przyrody, a Wojtek Klich nadał im oprawę muzyczną. Pierwszy utwór nosi tytuł Pieśń nie za blisko nieba. Delikatne dźwięki gitary akustycznej plus nostalgicznie grające pozostałe instrumenty opracowania muzycznego wraz z wokalizą Wojtka nadają jej liryczny i pełen melancholii nastrój. Szeroko otwarte to tytuł następnego utworu wykonywanego przez Sylwię Skowron, którego podkładem jest sekcja rytmiczna i subtelne dźwięki gitary tym razem elektrycznej. Utwór kończy chórek na tle którego śpiewa Sylwia a utwór mówi o pięknie natury. Piosenka Bo to przyjaciel mówi o miłości, która wszystko wyjaśnia i rozwiązuje bo jest ona przyjacielem człowieka. Tę kompozycję rapuje Patryk Wroński a refren śpiewa chór pozostałych muzyków. Kompozycja Dzieci mówi o poznawaniu świata oczami dzieci idących przez życie trzymając się za ręce. Utwór ma charakter balladowy i dużą rolę odgrywa tu również chór. Numer piąty na płycie to Eucharystyczna i jest to modlitwa zarówno w tekście jak i melodii lirycznej i nastrojowej. Wykonywana jest natomiast przez Monikę Stec z towarzyszeniem Wojtka Klicha. Zachwyt nad Sianem wonnym, które tuliło dziecinę bosą wyraża następna piosenka na krążku. Mówi ona o zachwycie nad pięknem przyrody. A muzyka jest pełna radości z towarzyszeniem wielu instrumentów tworzących niepowtarzalny nastrój. Niewidomi to utwór nostalgiczny i filozoficzny. Mówi o ludzkości która niczym ślepcy idzie przez życie z białą laską narażona na niebezpieczeństwa czekając na pomocną dłoń. Wiersz Karola Wojtyły deklamowany jest nastrojowo na tle muzycznym przez Rafała Muchę.

Zawiedziona w miłości to ósma kompozycja na płycie wykonywana przez Rafała Huszno. Mówi o cierpieniu jakim jest uczucie miłości. Utwór, który im głębiej się go słucha tym głębiej zapada w duszę podobnie jak większość piosenek na tej płycie. Kompozycja Magdalena, wykonywana przez Magdalenę Stalmach nawiązuje do Biblii. Rozpoczynają ją akustyczne dźwięki gitary i nastrojowo brzmiący chór. Potem wokalistka recytuje słowa wiersza na tle subtelnych dźwięków gitary by następnie pełnym głosem zaśpiewać refren. Utwór nostalgiczny i głęboki. Ryszard Bubka ciepłym, wyrazistym barytonem na tle gitary i klawiszy recytuje następny temat pt. Ojczyzna. Brzmi podobnie jak niegdyś wydana płyta Michała Żebrowskiego. Kompozycja ta rozwija się w muzyczny duet gitary i fortepianu. I wreszcie utwór Liść który kończy płytę. Śpiewają go wszyscy wykonawcy poszczególnych utworów z Wojtkiem Klichem na czele. Jest to rytmiczna piosenka której słowa mówią o życiu, śmierci i przemijaniu jest za razem melodyjna i łatwo wpadająca w ucho ma więc charakter przebojowy i takim też się stała. Warto też wspomnieć o okładce albumu. Jak twierdzą jej twórcy, "Okładkę cudownie namalowała Monika Stec a uroczo ją poskładał za nutką autorską Marcin Sobczyk". Muzykę i ciekawe aranżacje poszczególnych kompozycji są autorstwa Wojciecha Klicha oczywiście do słów Karola Wojtyły. Płyta ciekawa, pełna ciepłych uczuć a można ją jeszcze dostać w tarnowskim Biblosie. Może na koniec jeszcze parę słów o Wojtku. Jest on najciekawszym tarnowskim muzykiem i jedną z najbardziej malowniczych osobowości muzycznych na polskiej scenie. Trzeba więc przyjść na jego koncert, obcować z nim i samemu go zobaczyć po to by docenić jego talent muzyczny.

DARIUSZ ROMANOWSKI

„ZANIM PRZEMÓWIĄ TRAWY”

Nowy zbiór wierszy Zbigniewa Mirosławskiego pt. „Zanim przemówią trawy” otwiera wiersz pt. „Fantazja”. Czy tytułowa „Fantazja” zawiera jedynie opis sytuacji niby zachowań niespokojnego dziecka. Niezwykłych, może nawet nieco szalonych reakcji, jak to „wrywanie się spod parasola” lub brak znajomości granic, czy też jest zawołanym programem Jego *Ars Poetica*?

Odpowiedzi szukać należałoby na podstawie szerszego aniżeli te prezentowane obecnie, wyboru tekstów. Nie wykluczone iż „zamiana lunety

w kalejdoskop” to zamierzone przedsięwzięcie odwrócenia nie tylko perspektywy ale i zmiany kątów obserwacji. Oglądu spraw nie tylko poprzez ich przybliżenie lecz także w licznych załamaniach kątowych niby w kalejdoskopie bądź w trakcie słonecznego halo, tworzącego zjawiskową poświatę!

Fioletowa aura fotografii na okładce „Olśnienie” też nie była przypadkiem. To dowód na zgłębianie zagadnień z zakresu fizyki, fizyki kwantowej, filozofii. Stąd też motto zbioru z 2010 roku, powtórzone za Johannem Wolfgangiem von Goethe - „Więcej światła”. Takie też są w tej publikacji fotografie Jana Boczara. Fotografie traw i teksty współgrają, mają jednakowe współbrzmienie. Powróć jednak do przesłania nie tak oczywistego jak to co możemy zobaczyć lub usłyszeć. Już Leonardo da Vinci pisał „Siłę medytacji można zwiększyć dziesięciokrotnie przez użycie fioletowego światła”. Z kolei Johaness Fisslinger pisząc o „Fotografii Aury” wymieniał „Fiolet to intuicja, sztuka, kreatywność, zdolności pozazmysłowe, FANTAZJA (sic!), odcieśnienie, zagadkowość, moc leczenia, wiara. Cechy psychologiczne związane z barwą fioletową to: harmonia, zdolność wchłaniania informacji duchowych, idealizm, postawa medytacyjna, refleksyjna, transformacja i transcedencja.

Czyż zatem nie jesteśmy świadkami wyboru świadomej drogi transformacji zastanego świata, jego uduchowienia, uwspólnotowienia. Zwrócenia się w stronę dziecięcej radości i chęci kreatywnej zabawy w odkrywanie tego co pozazmysłowym doświadczeniem.

Obecnie pierwszy angielski wiersz to wkroczenie do innego świata. Zgodnie z „Wielościągami przestrzeni”, gdzie zakwestionowana jest linearność zdarzeń i gdzie wprowadzeni zostajemy w rzeczywistość kwantową tutaj również napotykamy na „odmienną materię”. Poznajemy inne obyczaje, subtelne poczucie humoru. Ta odrębna przestrzeń – rozpoznawana przecież – staje się miejscem wymiany słów, nieprzetłumaczalnych zwrotów, idiomów. I jest zrozumiana! Dzięki przenikaniu się „każdą tkanką, każdą komórką”. Dzięki obalaniu granic i podziałów, dzięki metaforycznej ponadczasowości. A zatem ów „Mój pierwszy angielski wiersz” Mirosławskiego to nadal mierzenie się z równoległymi wymiarami, duchowe jednoczenie się. To coś więcej niż odmienność mowy i nawyków.

„Drugi, inny świat” jest nie tylko na Wyspach Brytyjskich, także w Kłaju! Utwór z lat siedemdziesiątych ukazuje moc zamieniania krakowskich kamienic w szumiące drzewa. Magia! Tak, ale w umyśle poety obecna od zawsze, rozumiana jako zagubienie pośpiechu, reanimacja powietrza, rozmowa z bratem.

Tekst o niedzieli, dniu który nie dzieli (sic!), kiedy otuleni ciszą i leniwie sączącym się światłem, rozmyślamy traktuje o naszym ostatecznym przeznaczeniu. O czym? O tym co „...niewidzialne dla oczu”, o krainie

marzeń, o innych światach. Tych dostrzeganych dopiero na rozgwieżdżonym, bezkresnym niebie. Zwabieni taką przestrzenią czujemy się wołani i powołani do nieśmiertelności.

Także teraz pomimo pozornego zejścia na ziemię i wyczekiwania (jak w tytule „Zanim przemówią trawy”), i nadśłuchiwania o czy będą szeptać - otrzymujemy przemowę Matki-Natury. „Rozbrzmiewające w gałęziach trele” i rozmowa ze słońca zachodem (jak w zbiorze „Wiedę rozmowy ze słońca zachodem”) to szansa na scalenie nas i „ogołoconych koron drzew”, „odlotu przeczuwających zimę ptaków” i „kamieni spadających z łoskotem / wielomówną lawiną...”.

Bardzo podobnie w wierszu „Łśnienie trwa na tafli jeziora...”, kiedy już zrozumieliśmy wymowę prochów, szum wiatru i plusk strumieni, człowiek „...choć wydaje się taki mały, / promienieje dalej niż można sięgnąć wzrokiem...”. Jesteśmy ciągłym drzeniem, nie tylko drżeniem rąk i głosu. Nasza falowo-korpuskularna konstrukcja powoduje, że tak jak cały świat i wszechświat drżymy. Pewnie nie od rzeczy będzie tutaj zasygnalizować tą problematykę w ujęciu naukowym.

Poezja i fizyka kwantowa? Tak, dla Mirosławskiego nie ma chyba obecnie teorii bardziej pociągającej ale i bardziej wiarygodnej! Ciągła przemiana, jak w wierszach: „Iluminacja”, „Niezmienne przeobrażenia”, „Tropiąc przygodne zdarzenia”, czyli w wierszach ze zbioru „Olśnienie” nieustannie inspiruje. Nasze drgania „wnikają w mury, przenikają ściany, zamieniają się w cząsteczki światła” tak jak u impresjonistów i pointylistów.

Tego łśnienia, światła „łyskającego jak mika” jest tak wiele, także za sprawą kolorowych czcionek (m. in. złotych, czerwonych, fioletowych i niebieskich), że każdy widok zachwyca i fascynuje. Jak malarstwo: Turner’a, Whistler’a, Seurat’a czy Rosetti’ego. Blask latarni morskiej przenika poprzez kotary z mgieł, „...jak przebiśniegi?...”.

Angielska mgła staje się pretekstem dostrzeżenia światów powieści: Rudyard’a Kipling’a, George’a Bernard’a Show, John’a Galsworthy’ego. Natura i kultura (także powieści Dafne du Maurier) splecione nierozrwalnym węzłem stanowią wieczne motywy twórczości naszego poety!

Boskim celem może być jedynie rozwój duchowy i osiąganie transcendencji. Drogą tak rozumianego rozwoju mogą być: samotne żeglowanie, „rozbijanie dziobem łodzi słonych, spienionych fal”, poszukiwanie własnego Graala. (Tak w wierszu dedykowanym bratu, Wojciechowi). Kontynuacją tematu jest „dorastanie do oceanu”, „obejmowanie jego rozmiaru”, wsłuchanie się w opowieści o zatopionych Atlantydach.

W St’Ives „ziemia tańczy pod stopami / zazdroszcząc falom oceanu ich spienionych grzyw...”, toż to nadal proces wypromieniowywania

energii, płynność stanów skupienia, faz materii wynikających z zachowania się cząsteczek tworzących substancję! Rozhuśtana kołysanka gwizdana przez szkwał to stan tak naturalny jak entalpia swobodna Gibbsa: energia wewnętrzna układu, entropia i inne czynniki równowagi substancji niejednorodnych.

W Rzece Czasu unoszą się zapachy cynamonu i tytoniu. Pozostawia ona w powietrzu, na ubraniach dokerów i na ścianach kamienic: ślady po winie, indygo i innych przewożonych towarach. Phillip Bews w swojej rzeźbie uwiecznił pracujących w Canada Water robotników ale słowa „Opery Żebraczej” pomimo, że niematerialne także trwają i są słyszalne. Londyńskie czy jakiegokolwiek inne ślady wyraźnie świadczą o nieprzemijalności pamięci, permanentnym istnieniu i stawianiu się rzeczywistości, otwieraniu się świadomości Akaszy (niby ukrytej kamery kosmosu). To dlatego możemy „być sobą albo sobą nie być”. „Pamiętać” niezapamiętane z własnego życia: koncerty Furtwängler’a, przedstawienia Jean-Luis Barrault. Bywać w okupowanym Paryżu Ernsta Jünger’a, Zürichu Marka Twain’a, Wenecji Henry James’a, Fryburg Heidegger’a. Rzeczywistość powieści Maxa Frischa nie różni się od rzeczywistości ożywionej w Moskwie podczas zwiedzania miejsc związanych z twórcą „Mistrza i Małgorzaty” Michaiła Bułhakowa czy w snu przenoszącego autora do Paryża na drugie śniadanie z Pablo Picasso. Przeczytać o tym mogliśmy także na stronach poprzedniego zbioru. Obecnie trafiamy również do Grecji: Nike z Samotraki, Safony, Nikosa i Aresa Chadzinikolau, Withkacego Zaborniaka, do Anglii: Geoffrey’a Monmouth, szekspirowskiej, tej zapisanej w baśniach: C.S.Lewis’a i J.R.R. Tolkien’a, śpiewanej przez Sting’a. Zamieszkujemy pomiędzy słowami jak autor pisze w wierszu dla kuzynki Ewy Polek, aby odkrywać nawzajem w swoich oczach te same prawdy.

Szczególne znaczenie posiada krótki utwór pt. „Rozwiane złudzenie”. Dlaczego? Dedykowany pamięci ojca, traktuje o rozczarowaniu, że słońce mimo że błyszczy złotem i wychyla się zza horyzontu, jednak nie jest spodziewaną twarzą! Takie porównanie jednoznacznie wskazuje na część oddawaną zmarłemu, równą czci godnej stwórczej energii. W tym znaczeniu kolejny tekst w którym trawy szepczą rozpoznając ślady mówi o nieprzerwanym kręgu egzystencji. Energia wciela się w różne postacie. Stąd możliwe, że także w innych ludzi?

Wreszcie czytamy „...Trawa trwa i porasta wszystkie nasze bliźny...”. Czy chcemy wsłuchiwać się w brzmienie jej szelestu? Dodawać żdźbła? To pytania retoryczne. Odpowiedzią mogą być wszystkie wiersze tego zbioru i ostatni rejs... do gwiazd.

DANUTA RYBCZYŃSKA

O NAJNOWSZYM TOMIKU ZBIGNIEWA MIROŚŁAWSKIEGO „ZANIM PRZEMÓWIĄ TRAWY”

Miałam szczęście ostatnio przeczytać wiersze Zbigniewa Mirosławskiego z jego ostatniego tomiku o enigmatycznym tytule „Zanim przemówią trawy”.

Nie będę pisać o niewątpliwym talencie poetyckim Autora, gdyż o tym mieliśmy okazję przekonać się niejednokrotnie. Także o jego wrażliwości, wiedzy ogólnej, ciekawości świata i wielkiej pracowitości, z poprzednio wydanych tomików. Nie czuję się też kompetentna do oceny twórczości Autora takiej klasy, pragnę tylko podzielić się moimi wrażeniami po przeczytaniu w/w tomiku.

Moim zdaniem różni się on zasadniczo od poprzednich utworów i dotyczy to zarówno treści jak i formy. Podczas czytania, w pewnym momencie zaskoczyła mnie nagła zmiana tematyki, co wpłynęło również na zmianę klimatu i aury, w której znajdowałam się podczas czytania.

Pierwszą część tomiku nazwała bym pamiętnikiem z podróży, lub swoistym przewodnikiem po Anglii. Odniosłam wrażenie, że Autor zwiedzając różne miejsca, bardziej lub mniej znane, konfrontuje swoje wyobrażenia z rzeczywistością, a nawet ogląda je przez pryzmat tych wyobrażeń doszukując się dawnych treści.

*...Wszelkie materialne obiekty i ciała
Znikają, zmieniając się w cząsteczki światła.
Na płótnach wielkich malarzy...*

Inny fragment, który pomaga czytelnikowi, a właściwie nakazuje patrzeć na rzeczywistość oczami dawnych poetów, malarzy, pisarzy i muzyków tak, jak widzi to Autor.

*... Barwne punkty rozkwitają w oczach,
Gdy przemawia do nas namalowany wiatr...*

Prowadzi nas po ulicach Londynu w miejsca, które malowali nie tylko Turner czy Monet, ale także tam, gdzie słyszymy slang ulicznych kwiaciarek uwieczniony przez Bernarda Shaw w Pigmalionie. To wszystko żyje w naszej wyobraźni sprowokowane przez Autora.

Nie jest to jednak tęsknota za przeszłością, którą próbuje wskrzesić nostalgicznymi obrazami. Przeciwnie, jest to mistrzowskie łączenie tych dwóch światów, zdumiewające skojarzenie tych doznań, które stworzyły nieomal poetycką baśń.

Mimo tej nuty nostalgii, która dotyczy raczej formy niż treści, autor tworzy wyraźny dystans między przeszłością, a teraźniejszością. Jest zadowolony z postępu jaki przyniosła nam cywilizacja, gdyż ułatwia kontakt z rodziną rozrzuconą po różnych częściach świata.

Wiele utworów dedykowanych jest właśnie członkom rodziny, w tym rodzicom, braciom i dalszym krewnym. Dowodzi to silnej więzi uczuciowej jaka ich łączy.

Druga część jest bardziej zróżnicowana. Poruszonych zostaje wiele tematów dotyczących sytuacji ogólnoświatowej. Przypomina o tragedii w Hiroszimie, m. in. pisze o afrykańskich, głodujących dzieciach nie pomijając naszych, rodzimych, wojennych doświadczeń. Zastanawia się nad rolą człowieka we współczesnym, coraz bardziej niezrozumiałym dla nas świecie. Ubolewa nad tym, że siłą przebicia coraz częściej nie jest wiedza lecz kwota na koncie. Przywołuje słowa piosenki Stinga „Jeden świat wystarczy nam wszystkim”, chcąc zatrzeć wszelkie negatywne różnice między narodami. Uważa się za obywatela świata, jednak nigdy nie zapomina gdzie są jego korzenie.

W jednym z wierszy napisał:

*„...Nie mam uprzedzeń,
Które podzieliły moich pradziadów.
Jednak jak oni
Najlepiej czują się w domu –
Chciałbym to móc powiedzieć
O swoim kraju...”*

Chce jeszcze powiedzieć o bardzo ciekawej szacie graficznej, która ubogaciła tomik. Mam na myśli nie tylko nastrojowe zdjęcia pana Jana Boczara, ale także bardzo oryginalny pomysł z użyciem kolorowej czcionki w tekście. Wprowadzenie koloru do jednolitej szarości rozbija poszczególne wyrazy zwracając na nie szczególną uwagę czytelnika. Mam wrażenie, że o to chodziło Autorowi, żeby niektóre słowa były „czcionką malowane”.

Jestem szczęśliwa, że mogłam przeczytać kolejną, mądrą, bardzo refleksyjną i skłaniającą do myślenia i zastanowienia się, pozycję autorstwa wspaniałego człowieka i poety Zbigniewa Mirosławskiego.

Tarnów, 08.04.2018 r.

ZBIGNIEW LESZCZYC MIROŚLAWSKI

„*CONFESSION – MADE IN ENGLAND*”, MIRKA PRZYBYŁY

Mirosław Przybyła, autor opublikowanego przed laty tomiku pt. „Przez wszystkie szarości” wydał właśnie swoją drugą książkę w dwujęzycznej, polsko-angielskiej wersji. „Confession – Made in England” to zbiór 25 wierszy ale nie tylko. Są i opowiadania, pierwsze zamiast wstępu zaczynające się słowami „Gdzieś w Norwich, za Gilman Road...”. Rozmawiałem z autorem o tym jakie wrażenie wywarło ono na słuchających go znajomych z tamtejszego Klubu Literackiego. Od tego się zaczęło. Spotkał się z radnymi Norwich, Anglikami: Davidem Lander Raby’em i Lesley’em Graham’em. Poznał Bogumiłę Zdzitowiecki. To ona podjęła się przetłumaczenia jego utworów. Tamtejsi poeci spotykają się raz w miesiącu w Jurnet’s Bar przy King Street 169. Efektem artystycznej pasji są jeszcze ilustrujące książkę dość naiwne rysunki Mirka. Ma on przecież jednak świadomość nie bycia artystą rysownikiem. Zatem decyduje o takim a nie innym kształcie plastycznym jest wynikiem namysłu i celowego działania. Stwarza jednorodne dzieło w pewien szczególnie sposób podobne do dokonania „Szalonego Blake’a” (Mad Blake) czyli mistyka, rytownika a nade wszystko żyjącego na przełomie XVIII/XIX wieku poety. Całość wieńczy opowiadanie „Zamiast zakończenia” i część albumowa o Norwich i o Tuchowie. Trzeba również wspomnieć o CD, z nagraniem wierszy czytanych przez Przybyłę i Pete’a Goodrum’a. W sumie widać, że całość powstała dzięki łańcuchowi „ludzi dobrej woli”. Rys historyczny o Norwich napisał Vincent Zdzitowiecki. O swoim Tuchowie pisał sam poeta wspomagając się Wikipedią. Zdjęcia Tuchowa są autorstwa Pawła Hanaka, te z Norwich, Jerzego Konstantynowicza. Przybyła przyznaje, że w dwóch wierszach użył przenośni z tomiku Dariusza Strzelczyka pt. „Tu zawracają ptaki”. Jego teksty traktują o czymś innym ale zauroczenie zastosowanym środkiem było na tyle znaczące, że wydało się to koniecznym „zapożyczyć” je na własne potrzeby.

O wydarzeniu jakim była publikacja informowała prasa w Norwich. W „*Estern Daily Press*” można było przeczytać „Polski poeta mówi o miłości, tęsknocie za domem. Wiersze do tego zbioru pisał od 11 lat, odkąd przyjechał do Zjednoczonego Królestwa...”. Z tekstu dowiemy się jeszcze, że „pisze sercem”, że bardzo odczuwa samotność, myśli o rodzinie i przyjaciółach. Chwali piękno Norwich. Był pod jego wrażeniem od pierwszego dnia. Tak samo wypowiada się Pete Goodrum. Od początku poezja Przybyły wywarła na nim silne doznanie podczas wieczornego

spotkania w Jurnet's Bar. Nawet, kiedy wiersze wybrzmiały tylko po polsku ich magiczna melodia sprawiła, że obecni zapragnęli poznać ich treść w wersji angielskiej. Książka jest dostępna do kupienia w The Book Hive przy London Street. Jeden egzemplarz zgodnie z wolą Mirka przekazałem do zbiorów Miejskiej Biblioteki im. J. Słowackiego. Sam posiadam tę książkę z dedykacją „...koledze po piórze... w dowód sympatii...”.

Pora na garść własnych refleksji. Ciekawą ideą było ukazanie skąd jestem (z Tuchowa), gdzie zamierzam zostać na stałe (w Norwich). Autor pisze, że pracował w Austrii, w Niemczech, w Horsford w Anglii, jednak obecnie odnalazł ostateczną przystań. Sam Pete Goodrum w mini recenzji stwierdza, z czym nie sposób się nie zgodzić „...to uczuciowe, wrażliwe wiersze, nie dające spokoju. Przekazują najskrytsze myśli. Nie straciły nic w tłumaczeniu... pokazują jak doniośle Mirosław posługuje się słowami i obrazami...”. Osobiście na myśl przychodzi mi skojarzenia aniołów i diabłów, detalu rysunku ze strony tytułowej „Pieśni Doświadczenia”, „Wizji Cór Albionu”, „Męki w Ogroju” Blake’a i Płaczących, Dźwigającego się mężczyzny, Edenu – Przybyły. Z kolei teksty: „Ballada o polskim księżycu”, który schodami chmur zstępuje boso do Twego progu i wraca na angielskie niebo, „Opierając się”, kiedy wiersz o świecie wliźguje się „...w rozpalony wulkan / snu mego...”, „Postęp”, gdy „...Tylko ptaki / oczu naszych najbliższych / tańczą nam... ostatnie spojrzenie...”, „Moja Transformacja” a w niej „Rzeka myśli / nieokiełznanych / dzikim nurtem / przez wyłamaną / bramę raju / wpada krzykiem / dusz upadłych / w świadomość...”, „Taniec z Brexitem” a w nim gorzkie wyznanie „...nie dam / im / marzeń wyśnionych mych / wyrwać / - po śmierć / swoją tutaj...” to przykłady tego obrazowania. Autentyczna konfesja i wyraz rozdarcia emocjonalnego. Nie każdego stać na takie osobiste wynurzenia, przy zrozumieniu niedostatku własnych szkiców. Nie każdy też posiada w sobie moc przezwyćżania oporu rzeczywistości i sięgania po marzenia.

KOSMOS LITERATÓW

Do tej pory recenzowałem książki prozatorskie i poetyckie konkretnych osób: Ewy Sonnenberg, Dylana Thomasa, noblistów: Kazuo Ishiguro i Boba Dylana, Philipa Normana (o monografii zespołu The Beatles). Tym razem jednak będzie o pracy redakcyjnej dwóch osób: Danuty Błaszak z Orlando w Stanach Zjednoczonych i Anny Marii Mickiewicz z Londynu. Ich dzieło, licząca ponad 300 stron antologia pt. „Kosmos Literatów” zasługuje na dostrzeżenie z wielu powodów.

W obszernym wstępie dowiadujemy się o zaangażowaniu wyżej wymienionych autorek w pracę popularyzującą poezję na portalach internetowych: *Miasto literatów 2000 ++*, w realizowaną od 2005 roku serię wydawniczą *Contemporary Writers of Poland* (8 pozycji w przekładach z polskiego na angielski, m.in. tom dotyczący lotnictwa *Flying Between Words*, inne: *The Other Side of the Screen*, *Legendary*, *On Life's Path*), od 2012 r. *Fale Literackie/Literary Waves*. Żeby mieć możliwość publikacji pani Danuta założyła Wydawnictwo Dreammee Little City Publisher. Redakcję stworzyli oprócz wyżej wymienionej: Agnieszka Herman, Agnieszka Jarzębowska, Anna Maria Mickiewicz i Błażej Majsterek.

Obok upowszechniania poezji Anna Maria Mickiewicz i Danuta Błaszak podjęły się integracji środowisk: starej i nowej emigracji, z Polski i twórców z innych części świata. W efekcie współ: z PoEzją Londyn - Adama Siemieńczyka i Marty Brassart działających od 2010 roku (o nich i ich antologii pt. *Piękni Ludzie jeszcze napiszę*, bo jestem wdzięczny za publikację mojego wiersza w *Polish Review*), z redakcją „*Poezji dzisiaj*” (Aleksandra Nawrockiego) - organizują Światowe Dni Poezji UNESCO, Festiwale Poezji Słowiańskiej. Corocznie 21 marca, uczestniczą w Europejskich Dialogach Poetyckich University College London. Współpracują z brytyjską grupą poetycką Poets Anonymous z Croydon: Ted'em Smith-Orr, Peter'em Evans'em, (którego powieść „Pocałunek Mnemosyne” nominowano do nagrody najlepszej brytyjskiej książki fantasy roku 1999!) Kevin'em Cadwallender'em, Crispin'em Thomas'em, wydawnictwami: Favoryta z Australii, Poetry Space z Wielkiej Brytanii, Norbertinum z Polski, londyńskim *Pamiętnikiem Literackim* i portalem *Pisarze.pl*, Instytutem Kultury Polskiej w Londynie. Docierają do Niemiec (Bonn i Straubing), Rosji (Riazań, Jasna Polana, Konstantynowo, do Jakucji i Tatarstanu), do Azerbejdżanu i Turcji, do Bari we Włoszech, na Wileńszczyznę i w jeszcze wiele innych miejsc. Prenumeratorami „*Poezji dzisiaj*” są m. in.: The British Library, Green Library - Stanford University, Library of Congress - Washington, Harvard College Library, Cambridge, USA, University of Toronto, Canada, Die Bayerische Staatsbibliothek, München, Staatsbibliothek, Berlin.

Antologia obejmuje wiersze, recenzje i fragmenty prozy 86 autorów. Mniej i bardziej znanych. Do tych drugich należy niewątpliwie dwudziestka: Adam Lizakowski (tłumacz Walta Whitmana, W.C. Williamsa, Allena Ginsberga, Carla Sandburga czy Boba Dylana), Aleksander Nawrocki, Andrzej Zaniewski, Anna Andrych, Anna Maria Mickiewicz, Bohdan Urbankowski, Eliza Segiet, Halina Birenbaum, Juliusz Erazm Bolek, Kazimierz Burnat, Krystyna Konecka, Lilla Latus, Rafał

T. Czachorowski, Romuald Mieczkowski, Stefan Jurkowski, Stefan Żagiel, Ted Smith-Orr, Yvette Poplawska (z Belgii), Zbigniew Derda i Zdzisław Antolski.

Do tych mniej znanych a wartych dostrzeżenia zaliczyć można co najmniej kolejną dwudziestkę. Są to: Agnieszka Sadlakowska, dziś mieszkająca w Holandii, Alicja Pisarska z Ostródy, Alicja Maria Kuberska, Anna Czachorowska, Barbara M. Voit (Wojtkiewicz) i Danuta Blaszk (obie z Orlando), Jadwiga Malina z Krakowa, Jerzy Ł. Kaczmarek i Szymon Kantorski (obydwaj z Poznania), John Guzłowski z Charleston (tłumaczony na język polski przez Bohdana Zadurę), Klaudia Natalia Jaisle z Düsseldorfu, Marta Berowska (zaprezentowana trzema *Listami Margaret Trakl do brata*), Stanisław Stanik, Tadeusz Hutyra z Belgii, Teresa Kaczorowska z Ciechanowa, Teresa Podemska-Abt, Włodzimierz Holsztyński, Wojciech Banach z Bydgoszczy, Zbigniew Milewski z Warszawy.

Wśród recenzentów są: Bohdan Wrocławski, Leszek Żuliński, Zdzisław Tadeusz Łączkowski. Wywiad z poetą „Współczesności” Romanem Śliwonikiem przeprowadziła Agnieszka Herman. Kilka słów o twórczości Wisławy Szymborskiej pisze Agnieszka Osakowicz, o kilku wierszach Zbigniewa Herberta, Weronika Girys-Czagowiec. Na koniec skromnie dodam, że też zostałem zaprezentowany.

SPIS TREŚCI

WSTĘP	3
POEZJA	5
MARIA MARZENA KOROL	
<i>My Kresowiaci</i>	5
*** <i>Życie nas przerasta</i>	7
*** <i>Nie każdy mnie nienawidzi</i>	7
<i>Człowiek w 3D</i>	8
<i>Życzenia dla Rzeczypospolitej</i>	8
ZUZANNA ABRYŚOWSKA	
<i>Jednokierunkowy, czwarty wymiar</i>	10
<i>Według Einsteina</i>	10
<i>Ciało bez marzeń</i>	11
<i>Kasyno</i>	11
<i>Hazardzista</i>	12
<i>Dziewczyna przy barze</i>	13
<i>Do modlitwy starców (Zbigniewa Herberta)</i>	13
JUSTYNA BABIARZ	
<i>Veto</i>	14
*** <i>Przenikliwość rozumu</i>	15
*** <i>To nie iluzja...</i>	15
MARIA KWATER	
<i>Pożegnanie</i>	15
PAWEŁ MAJCHERCZYK	
*** <i>naszym oczom ukazuje się co rusz inny obraz...</i>	16
*** <i>Odlączamy się od rzeczywistości</i>	16
*** <i>no i nie jesteśmy ze sobą</i>	16
<i>Nasze ciała były z cukru</i>	17
DANUTA MIROŚLAWSKA	
<i>Za wolność</i>	17
<i>Ojcu</i>	18
<i>Trudna poezja</i>	18
<i>Pierwsza wojna światowa była straszna</i>	19
ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI	
*** <i>Pragnę ziemi szerokiej, polnymi makami zasianej</i>	19
*** <i>Kiedy uda się dotrzeć do absolutnej ciszy</i>	20
*** <i>Trzeba chciwie chwytać słowa</i>	21
*** <i>W chwili refleksji „widzę” jak mały chłopiec</i>	22
<i>Pomnik</i>	23
<i>Pęknięta struna</i>	23
<i>Czas świąteczny</i>	24

MIROSLAW PRZYBYLA	
<i>Poezja ciszy</i>	25
<i>Ucieczka</i>	27
<i>Kropkę postawić</i>	29
AMELIA ROMANOWSKA	
<i>W roli</i>	30
DANUTA RYBCZYŃSKA	
<i>Drogowskaz</i>	31
<i>Nasz Dom – Europa</i>	31
<i>Commedie dell' Arte</i>	32
<i>Takie jutro</i>	32
<i>Dekalog II</i>	33
<i>Realizm</i>	33
MIROSLAW „ERIC” SUŁKOWSKI	
<i>Mistrzowie starej daty</i>	34
<i>Drogi</i>	34
<i>Wolność</i>	35
<i>Klucz</i>	35
PROZA	36
ZBIGNIEW MIROSLAWSKI	
<i>Broczkowsky, dzieje dziewięciu pokoleń. Część druga:</i>	
<i>Waleczni, kominiarze, emisariusze, w obronie honoru</i>	
<i>i niepodległości Polski</i>	36
RECENZJE	73
MAŁGORZATA PLANIK	
<i>Piotr Pociask – Quartet I see</i>	73
<i>Wojtek Klich – „Karolowe Pieśni”</i>	74
DARIUSZ ROMANOWSKI	
<i>„Zanim przemówią trawy”</i>	76
DANUTA RYBCZYŃSKA	
<i>O najnowszym tomiku Zbigniewa Mirosławskiego</i>	
<i>„Zanim przemówią trawy”</i>	80
ZBIGNIEW LESZCZYC MIROSLAWSKI	
<i>„Confession, Made in England” – Mirka Przybyły</i>	82
<i>Kosmos Literatów</i>	83

ISSN 2081-8912

